Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 31.

Nr. 13.	Warszawa, 18 czerwca (1 lipca) 1900 r.	Rok II.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	



ŚMIERĆ KŁUSOWNIKA.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli rolnikowi idzie o zabezpieczenie jego zasiewów, to zamiast wrony niechaj ochrania pokrewnego jej gawrona (*Corvus frugilegus*), który mu rzeczywiście w tym względzie oddać może przysługę. Wprawdzie gawron zbiera ziarno, niepokryte broną, wyciąga z ziemi kiełkującą kukurydzę, z redlin kartofle, a ze stert kłosy niemłóconej słomy, wszelako od tych jego psot, przezorny gospodarz, jeżeli nie w zupełności, to w znacznej części ustrzedz się może. Obielone zawsze ziemią dzioby tych ptaków, świadczą najlepiej o ich zajęciu. Za pługiem skrzętnie zbierają wyorane larwy i zalążki wszelakich robaków, a przy pomocy wielce czułego powonienia, jakiem w wysokim stopniu są obdarzone, wydziobują z ziemi liszkę rolnicy (*Agrotis segetum*), tę istną plagę ozimych zasiewów. Ze względu zatem na prawdziwy pożytek, jaki świadczyć mogą gawrony, pogodzić się trzeba z ich przeraźliwym krzykiem, tak niemile do ucha wpadającym.

Sroka (*Pica caudata*) wielce jest przebiegłym i żarłocznym ptakiem, a tak pracowitym w wyszukiwaniu pożywienia, że przewyższa wronę w niebezpieczeństwie dla dzikiego i domowego ptactwa. Starszych ptaków sama nie chwyta, lecz porywa im pisklęta. Smakoszem jest wielkim na jajecznicę, w celu wyszukiwania której ruchliwe prowadzi życie.

Sroka nigdy nie trzyma się gromadnie, ale zazwyczaj parami lub pojedynczo. Spotykać ją można nie tylko po brzegach lasów, ale i na polach, wyższemi drzewami tu i owdzie porosłych, a nawet w pobliżu mieszkań ludzkich, gdzie na drzewach wyższych słać lubi gniazda. Sroka widocznego pożytku ludziom nie przynosi; za mało trapi szkodliwe robactwo, a za wiele ubiega się za mięsem, przez co na prześladowanie skazaną być winna.

B o c i a n (*Ciconia alba*) ptak dzięki tradycyi i podaniom przez lud nasz otoczony niemal czcią religijną, a zabezpieczony taką osłoną puszcza się swobodnie na zbrodnie po polach, łąkach i błotach. Jest to wcale nieszczególny lokator, za przygotowanie gniazda i okazywaną gościnność tylko wyrządzaniem krzywdy odpłacać się potrafi. Zamiast niszczenia szkodliwych gadów, trapi niemiłosiernie wszelką zwierzynę. Ustrój jego gardła pomaga mu do ukrywania przed okiem ludzi wszystkich jego złych sprawek, połknięte całe stadko małych kuropatw lub innego błotnego ptactwa, niepostrzeżenie na gniazdo dla dzieci umie przedefraudować, zdradzając się tylko czasami ze zbyt dużym zajączkiem, którym zapragnie zawsze chciwe pożywienia swe potomstwo uraczyć.

W obec postępu dzisiejszych nauk, ciągłych badań nad przyrodą i nowych odkryć, wiele dawniejszych bezpodstawnych mniemań, prawdziwym, dostatecznie wyświetlonym, ustąpić muszą. Dawniej np. ropuchę uważano za gada szkodliwego i wstręt budzącego, gdy dzisiaj widzą w niej tak dzielnego tępiciela szkodliwego robactwa, że angielscy ogrodnicy dosyć nawet drogo płacą za przywożone z kontynentu. Co się tyczy tępienia zjadliwej żmii i innych gadów, to zaprowadzenie ogólniejszej kultury pól, łąk i lasów o wiele skuteczniejszym okaże się środkiem aniżeli powierzanie tej misyi bocianom. W Niemczech i innych krajach zachodnich bociana uważają za farbowanego lisa i jako szkodnika prześladują. Wie on też dobrze w jakich stronach należy szukać dogodnego miejsca na pobyt lęgowy i bez obawy przylatuje do nas, swobodnie zasiadając na strzechach budynków i drzewach, zdobiących wiejskie siedziby.

Zwróciwszy uwagę na główniejsze drapieżne ptaki z kolei rzeczy wypada przystąpić do opisu sposobów ich tępienia.

W r o n i a b u d k a. Wszystkie prawie jastrzębie jak również i ptaki, spokrewnione z wroną, szczególną odznaczają się nienawiścią do wszystkich gatunków sów, a najbardziej nie lubią p u h a c z a (*Strix bubo*), na którego niemal zawsze napadają.

Od dawna, szczególniej w Niemczech i Czechach z powodzeniem używają puhacza do tępienia ptaków drapieżnych i w tym celu wychowują je od młodości, złapane bowiem w wieku późniejszym dla wrodzonej dzikości nie dają się tak łatwo oswajać i ułożyć.

Puhacza karmić należy świeżem nieoskubanem ptactwem jak i drobniejszemi zwierzątkami, czego dbały właściciel puhacza obficie dostarczać mu winien. Za zwykłe pożywienie służyć mogą: wróble, sroki, wrony, myszy, króliki i t. p. a dopiero w braku tychże, można dodawać wszelkie surowe mięso, lecz koniecznie świeże. Mięso uważa się za dodatek, a nie za pożywienie wy-

---

Polowanie na dżejrany.

(ANTILOPE SUBGUTUROSA).

Żołnierz służbowy zameldował pana Sz., zwykłego mego kolegę wypraw myśliwskich. Pan Sz. przywitał się ze mną gorączkowo i zapytał:

— Nie wybrałbyś się, poruczniku, z nami na dżejrany?

— Z ochotą! Czy kto więcej z nami pojedzie?

Zaprosiłem panów B. i de C., ale polowanie to urządzam właściwie na cześć dwóch baronów niemieckich, przybyłych przed kilku dniami z Tyrolu. Pięknie ubrani i dziwy opowiadają o swoich łowach na kozice i jelenie, co nie bardzo się godzi z ich okazałemi brzuszkami. Ale zobaczymy! Punkt zborny: stacya kolei, dziś o 10 wieczorem.

— Gdzież będziemy polować?

— W pustyni Garedżi. Koleją dojedziemy do stacyi Ak-Tiagla, a z tamtąd ruszymy 16 wiorst piechotą do źródeł, przy których zrobimy zasadzkę. Poprowadzę was na gwiazdy. Nie ubieraj się tylko, poruczniku, bo może będzie upał, a zresztą samo polowanie może być uciążliwe.

Z tem pan Sz. wstał, ścisnął mnie za rękę i wyszedł.

Ponieważ pozostało mi nie wiele już czasu, trzeba więc było co rychlej zakrzątnąć się około przygotowań do polowania. Do lekkiej torby włożyłem placek pszenny, niewielką flaszkę koniaku, kawałek suchej wędliny, a manierkę napełniłem „kachetyńskiem.” Ponieważ karabinek 5-cio funtowy Berdana, z którym zwykle polowałem na grubszego zwierza, był w porządku, a ładownica pełna, byłem więc gotów. Bluza z surowego jedwabiu, spodnie z lezgińskiego sukna koloru jasno-szarego i „czusty” (ciżmy) z bawolej skóry stanowiły moje ubranie. Nie powiem, żeby wszystko to było świeże, bo pamiętało nie jedno polowanie, ale na Kaukazie mogło jeszcze uchodzić za bardzo czyste i bardzo piękne.

Zawiadomienie komendy wojskowej nie zajęło mi wiele czasu, zaszedłszy więc z Awłabarskiego zjazdu, siadłem do tramwaju, który po 3 kwandransach dowlókł mnie do dworca kolei. Chociaż stacya w Tyflisie duża, z łatwością jednak odszukałem całe moje towarzystwo, bo za baronami włóczyły się tłumy i podziwiały ich strój oryginalny i... goło łydki.

Przygodnie zebrane towarzystwo było różnojęzyczne, nie miało więc spójni, krytycznem okiem spoglą-

łączne, gdyż pierze i szerść niezbędnemi są dla utrzymania puhacza przy zdrowiu.

Klatka opatrzona dachem, a zbudowana z prętów drewnianych lub drutu, winna być tak obszerną aby w niej ptak mógł swobodnie skrzydła rozpościerać i niemi bez przeszkody poruszać, siedząc na grządce. Kwadratowy kształt klatki jest najodpowiedniejszy, a każdy jej bok $1\frac{1}{2}$ m. i tyleż na wysokość wynosić powinien. Woda musi być codziennie świeżą i podaną w naczyniu dość płaskiem o takiej średnicy, aby puhacz mógł się z łatwością w niem kąpać; klatka czystym piaskiem wysypana.

Młody puhacz, stosownie karmiony, przy łagodnem obejściu szybko zwykle wyrasta i tak się oswaja, iż z ręki pożywienie przyjmować będzie. Klatkę z ptakiem umieszcza się w miejscu spokojnem i zacienionem, latem pod rozłożystem drzewem, a zimą w budynku, gdzieby mu świeżego nie brakowało powietrza. Podczas lata, co kilka dni wyjmować go z klatki i przywiązanego umieszczać na słupku z poprzecznem siedzeniem. Najlepiej dopełniać tego, gdy deszcz pada, przez to bowiem puhacz łatwiej pozbywa się trapiącego go robactwa, a nadto przyzwyczaja do wyjmowania z klatki i do siadania na słupku, co w przyszłości okazuje się koniecznie potrzebnem. Ptak ten w niewoli długo żyć może i przy stosownem użyciu stać się bardzo pomocnym w tępieniu ptaków drapieżnych.

Miejsce na szalas, czyli tak zwaną wronią budkę, należy wybrać odpowiednie z uwzględnieniem przepisu w sposobie jej budowania. Zachowanie tych warunków niezmiernie wpływa na pomyślność przedsięwzięcia. Wzgórek nieopodal lasu, poręba niedawno wycięta, kilkoletni zagaj lub wreszcie pole na skraju lasu, jako też bliskość zarośniętego trzciną jeziora, dużego błota lub rzeczki, są najstosowniejszemi do tego miejscowościami, bowiem nad takowemi szczególnie lubią przeciągać jastrzębie. W każdym razie należy obierać takie punkta, na którychby ze znacznej odległości łatwo było dostrzedz drapieżnym ptakom siedzącego przy budce puhacza. Na 200 lub 300 kroków przynajmniej od budki nie powinno znajdować się żadnych drzew wysokich.

Są dwa rodzaje urządzenia wronich budek: prowizoryczne z chróstu i stałe, w ziemi zagłębione. W budowie obydwóch zasada jest prawie jednakowa, tylko że pierwsze z wielu względów mniej są odpowiednie. Budki takie nie powinny odznaczać się szczupłością rozmiarów, krępujących ukrytego w nich strzelca; wysokości najmniej $1\frac{1}{2}$ m. mieć powinny, aby jakkolwiek można było wedle potrzeby manewrować bronią. Nie mające żadnego w ziemi zagłębienia, są dla jastrzębi zbyt widoczne.


Wronia budka z chróstu.

Nie każdy ptak drapieżny, prześladujący puhacza, usiądzie na gałęziach drzew, przed budką wykopanych. Wiele z nich uderza na niego w locie i gdy zaledwie puhacz na ich widok się nasroży, to na kilkorazowem natarciu wszystko się kończy. Do takich tylko w locie strzelać można, co przez szpary i szczeliny chróścianych budek, często bywa niemożebnem do wykonania. Wejście do takiej budki należy urządzać od przeciwnej strony puhacza i o ile możności niewidoczne, nizko przy ziemi położone.

Budka taka ma tę dobrą stronę, że jest tanią i niewiele zajmuje czasu na postawienie ale za to tyle ma ujemnych, iż urządzanie stałych budek, jako odpowiedniejszych, więcej na zalecenie zasługuje.

(D. c. n.).



daliśmy kolejno to na siebie, to na broń naszą. Baronowie nasi wyglądali na manekinów z wystaw sklepowych: twarze różowe, podbródki starannie ogolone, odzież nowiusieńka, takież sztucery, przybory myśliwskie piękne i w ilości zbytecznej, gdyby więc nie... okazałe brzuszki, to mogliby śmiało służyć za wzór do wiedeńskiego żurnalu mód. Te brzuszki psuły harmonię, a w nas budziły wątpliwości co do dzielności i wytrzymałości myśliwskiej pięknych baronów.

Nareszcie pociąg podchodzi. Siadamy, jak przystało na dobrych myśliwych do klasy 3-iej i ruszamy. Baronowie robią w wagonie dalszą sensacyę. Ludzie Wschodu z ciekawością powstają ze swoich miejsc, podchodzą bliżej, pokazują ich sobie palcami, próbują z nimi rozmowy, tak że pan Sz. z trudnością chroni biednych baronów przed zbytnią natarczywością.

Nareszcie dojeżdżamy do Ak-Tiagla i wysiadamy.

Ponieważ mamy jeszcze chwilkę czasu na posiłek, baronowie więc proszą, żebyśmy z nimi go podzielili, bo oni wzięli z sobą zapasy dla całego towarzystwa. Nie mamy powodu odmawiać, zjawiają się więc na stole marynaty, kawior, wędlina, a wszystko w takiej obfitości, że nie 6-ciu a 12-tu ludzi mogłoby się skutecznie posilić. Jako uwieńczenie wszystkiego zjawia się spory worek wina. Posiłek przeciąga się, pomimo że pan Sz. energicznie protestuje i radzi zostawić część zapasów do naszego powrotu. Nareszcie wyruszamy.

Noc śliczna, ciepła, południowa. Nie widzimy na niebie ani jednej chmurki, choć księżyc nie świeci, ale gwiazdy błyszczą i wskazują nam kierunek. Dróg nie ma żadnych, ruszamy więc na północ i zaczynamy piąć się pod górę. Żwir i kamyki usuwają się nam z pod nóg, ślizgamy się co chwila, ale posuwamy się naprzód. Idziemy „gęsiego." Awangardę prowadzi pan Sz., ariergardę stanowią baronowie. Posuwamy się w milczeniu, a tylko od ariergardy dochodzą nas od czasu do czasu gniewne niemieckie przekleństwa. Wąż nasz rozciąga się coraz więcej. Z kolei pan Sz. zaczyna kląć, nareszcie zatrzymuje się i łamaną niemczyzną nagli baronów do pośpiechu. Ci tłómaczą, że „co nagle, to po dyable," że nocna podróż po górach, to wynalazek wcale niemądry, ale w ostateczności mogą się nań zgodzić, byle choć trochę odsapnąć. Jeden z baronów zaczyna nawet poszukiwać dogodnego miejsca, żeby się wyciągnąć.

— Ależ, panowie, dajcie spokój — tłómaczy pan Sz.—Ta góra nosi nazwę góry żmij i skorpionów, masa tu tarantul, mogą więc one was pokąsać; tembardziej, że jesteście spoceni, a pot je wabi do siebie. Musimy iść naprzód. Panowie psujecie polowanie: mamy do źródła 16 wiorst marszu, a musimy być przy niem przed wschodem słońca, bo tylko przy źródle, w zasadzce

Nieco o wychowaniu bażancich piskląt.

Hodowca-myśliwy przedewszystkiem na wiosnę baczne powinien mieć oko na bażanty, uważać, gdzie gniazda budują, czy w bezpiecznem miejscu lub nie.

Koniczyny i żytnie pola — to ulubione miejsca, gdzie bażant sobie obiera dla lęgu schronisko; na nie też pilnie uwagę zwracać należy. Jeżeli się widzi, że jaja są zagrożone, bądź to przez drapieżników, bądź przez ludzi niepoczciwych, najlepiej wybrać je i natychmiast, jeszcze ciepłe, podłożyć pod kurę. Zwlekać z tem nie można ani chwili, bo jaja, zalężone już, nie mając dostatecznego stopnia ciepła, obumierają.

Kurę trzeba wybrać spokojną, oswojoną zupełnie z ludźmi. Kurniczek czyli budka, w której kura wysiaduje, powinien mieć długości 75 cm. szerokości 60 cm. wysokości frontowej 60 cm., wysokość tylnej ścianki 50 cm., by woda deszczowa swobodnie ściekać mogła. Spód musi być wysuwany.

Umieściwszy klatkę w miejscu zacisznem, najlepiej w ogrodzie warzywnym lub owocowym, gdzie później pisklęta dostateczne w trawach i warzywach mogą znaleźć schronienie, robi się gniazdo w ziemi. Wyściela je się sianem i słomą w ten sposób, by nie wystawało po nad ziemię. Spód klatki naturalnie wpierw wyjąć trzeba. Następnie, ułożywszy ostrożnie jaja, jedno obok drugiego, sadza się na nie kurę. Zdarza się, że nie zaraz chce siedzieć. Chcąc zapobiedz, by nie uciekała, ma się w pogotowiu pudło, którem się przykrywa kurę wraz z gniazdem. Dobrym środkiem jest także, wlać kurze w gardło łyżeczkę wódki.

Skoro już siedzi, zostawić ją w spokoju i ograniczyć swe odwiedziny na jej karmieniu. Młodo po wylężeniu muszą jeszcze pozostać najmniej dwie doby w budzie, a czasem i dłużej, stosownie do stanu powietrza i temperatury. Spód się teraz wsuwa, posypawszy go wpierw grubo suchym piaskiem. Pisklęta karmi się z początku mrówczemi jajami. Ogród, w którym młode się wychowują, musi być szczelnie ogrodzony. Najprzydatniejszy jest płot druciany, kratkowany w drobne okienka. Koniecznem jest także urządzenie szałasu, czyli szopy otwartej, by pisklęta w porze deszczowej pod dach się schronić mogły. Na noc kurę z młodemi zawsze zamykać trzeba.

O świeżą wodę dbać należy kilka razy dziennie; naczynie, do tego służące, winno być płaskie, by pisklęta się nie potopiły. Jaja mrówcze daje się 5 — 6 razy na dzień. Najlepsze są jaja czarnych mrówek, a im świeższe, tem strawniejsze dla młodych żołądków. Gniazd mrówczych szukać należy w lesie lub na łąkach kępiastych; tak się odznaczają swą charakterystyczną budową, że żaden wychowaniec wsi pomylić się nie może co do gatunku mrówki. Zebrawszy porcyę dzienną, mniej więcej kubełek, stawia go się w miejscu zacienionem. Gdy pisklęta już mają 4 tygodnie, można im dodawać do tej karmy pokrzywy siekane lub jaja twarde. Podług zdania wielu ekspertów jest to jednakże zbytecznem. Najzdrowiej, gdy młode same sobie szukają pożywienia w ogrodzie, jeżeli im jeszcze potrzeba czego do trawienia, prócz jaj mrówczych, a najgłówniejszą rzeczą jest to, że uczą się zawczasu pamiętać o sobie. Im starsze, tem intenzywniejszego organizm ich wymaga pokarmu. „Zwinger und Feld" poleca bardzo jako taki *Fasanen-Kraftfutter Körning* № 1 z fabryki *Max Labarre* w *Aschersleben*.

Nie mniej pożyteczne i pożywne są jagły, rozmoczone w wodzie.

Skoro młode zaczynają się podrywać, zostawić im trzeba pewną swobodę, robiąc otwory w płocie, by i po za zagrodzeniem zabawić się mogły do woli, a trochę później przenosi się budę wraz z szałasem w sąsiedztwo bażantarni, by się przyzwyczaiły do przyszłych towarzyszów. Najstosowniejszą jest sucha łąka, obfitująca w trawy i zielska. Młode zwykle bardzo szybko do nowej siedziby się przyzwyczajają. Robią wprawdzie już coraz dalsze wycieczki, ale wracają zawsze na znany głos, nawołujący je do jedzenia.

Zwyczaj ten sypania ziarnek i t. p. w pewnem miejscu i nadal zachować należy.



NA GŁUSZCA.

(Dalszy ciąg).

Klapanie rozpoczyna się zwykle pojedynczemi tonami (najczęściej dwa jeden po drugim)—poczem następuje pauza, znów kilka klapnięć, aż w końcu powtarzają się one raz po raz, coraz to szybciej i przechodzą bezpośrednio w część drugą śpiewu. Podczas klapania głuszec ma głowę podniesioną do góry, a ogon w części roztoczony i ku górze zadarty, przyczem widać podczas każdego pojedynczego klapania dość silne drgnięcie całego ciała. Brehm nadto zauważył, że tak zwana błona migawkowa (trzecia, wewnętrzna powieka.

---

możemy mieć nadzieję na zabicie dżejrana. Jest on nadzwyczajnie ostrożny, wzrok i słuch ma niezwykle silne i podejść go w dzień w zwyczajnych warunkach prawie nie sposób. Pociągnijcie panowie z manierek po łyku wina i marsz naprzód!

Jeden z baronów zaklął półgłosem, obaj pociągnęli po łyku wina, a że okoliczności były nadzwyczajne, nic więc dziwnego, że i łyki były nadzwyczajne. Nareszcie ruszyliśmy naprzód w tym samym co i poprzednio porządku.

Szliśmy jeszcze z pół godziny, a ciszę przerywał tylko gniewny pomruk pięknych baronów, ale i ten w końcu zamilkł. Cisza, niczem nie mącona zapanowała w całej naturze.

— Udobruchali się niemiaszkowie, — powiada do mnie pan Sz.

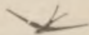
— A pewno,—odpowiadam,—bo coś ich nie słychać—i z tem oglądam się za siebie. Ale o dziwo! Wąż nasz się skrócił. Stanąłem w zdumieniu.

A gdzie baronowie?— zapytuję pana de C.

Zatrzymaliśmy się wszyscy w niepokoju. Żaden z nas nie mógł sobie tego zniknięcia na razie wytłómaczyć. Zaczęliśmy nawoływać... Milczenie. Daliśmy parę strzałów, ale tylko żałosne wycie szakalów nam odpowiedziało. Urządziły one nam taki koncert płaczo-wyjący, jakiegom w życiu jeszcze nie słyszał. A wycie to było tak przeraźliwe, a zarazem wydawało się tak bliskiem, jak gdyby z pod nóg wychodziło. Ale baronowie nie odezwali się. Jeszcze jeden strzał, jeszcze jeden koncert szakali, a po nim cisza. Zniknięcie baronów zaniepokoiło nas nie na żarty. Co tu robić? Możliwość wypadku była wykluczona, bo żadnej przepaści, ani nawet urwiska nie było. Po naradzie przyszliśmy do przekonania, że baronowie zawrócili do stacyi i wyrzekli się polowania. Naklęliśmy więc tylko, co się zmieści i ruszyliśmy śpiesznie naprzód, żeby odzyskać zmarnowany czas. Pan Sz. naglił bardzo. Weszliśmy nareszcie na płaskowzgórze i droga stała się znacznie lżejszą. Wyciągamy nogi i idziemy ponad dość głębokim parowem, a troska nas gniecie, że już pono i pośpiech nie na wiele się przydał. Rzeczywiście, po parogodzinnym pochodzie, nagle, bez poprzedzającego świtania, jak to bywa na południu, błysnęło słońce. Co prędzej schowaliśmy się do parowu i złożyliśmy naradę myśliwską.

(D. n.).

Bolesław z Czorsztyna.



jaką posiadają ptaki) zasłania wtedy więcej, jak w połowie, gałkę oczną.

Drugą część śpiewu głuszca możnaby nazwać „skrzypieniem" lub „szlifowaniem", choć jabym był za pierwszą nazwą, pomimo, że większość autorów porównywa dźwięki, jakie wtedy głuszec wydaje, do szmeru, wydawanego przy ostrzeniu noża na toczydle. Dla mnie głos ten najbardziej przypomina skrzypienie drabiniastego wozu, ciągnionego po piaszczystej drodze. Jeżeli klapanie przy zupełnej ciszy i dobrym słuchu można usłyszeć na 200 do 300 kroków, to skrzypienie ledwie na 100—150 uchwytne jest dla wprawnego ucha. Czas jego trwania oznaczyć można na 2 do 3 sekund, choć nie każdy głuszec jednakowo je ciągnie. Jeżeli jako miarę czasu weźmiemy szybko robione kroki, to w takt jednego śpiewu zrobimy 4, a nawet 5 kroków, gdy przy drugim ledwie 2 uda nam się przebiedz. Trzeba bowiem wiedzieć, że ta druga część śpiewu umożliwia nam zbliżenie się do głuszca, który podczas pieśni staje się, jeśli nie nieczułym, to przynajmniej obojętnym na wszelkie zewnętrzne objawy. Dlaczego tak ciemnieję wrażliwość głuszca podczas pieśni, o tem pomówię zaraz, a teraz dodam tylko, że podczas „skrzypienia" głuszec wyciąga szyję poziomo i porusza nią naprawo i nalewo, przyczem ogon ma zadarty w połowie i roztoczony, a skrzydła nieco opuszczone.

Na grę wybiera zwykle głuszec średnie lub wyższe gałęzie sosen, choć niekiedy tokuje na dolnych gałęziach lub na małych, karłowatych sosenkach, jakie tak często spotyka się na bagnistych miejscowościach Litwy i Polesia. Drzewo takie łatwo poznać po skończonym toku, gdyż podnóże jego zaściela mnóstwo kału, wydzielanego przez noc i podczas gry. Ptak gra zwykle do wschodu słońca, poczem zlatuje na ziemię i tu jeszcze czas jakiś pieśń swą powtarza, aby następnie przejść od jałowych serenad do bardziej pozytywnych czynności miłosnego zapału. Zdarza się też niekiedy, że dwóch blizko tokujących rywali spotka się na ziemi, a wtedy zawiązuje się między niemi zażarta walka, której rezultatem bywają łysy na głowie i szyi.

Panuje powszechne przekonanie, że głuszec podczas „skrzypienia" nie słyszy i nie widzi, czyli mówiąc inaczej, traci zmysły słuchu i wzroku. Ztąd też i powstała nazwa głuszec, zastosowana niewątpliwie dla uprzytomnienia jego rzekomej głuchoty podczas gry. Błędne te mniemania zbijają najzupełniej doskonałe doświadczenia Gadamera na chowanym głuszcu. Posłuchajmy, co mówi ten przyrodnik:

„Przez lat cztery chowałem przyswojonego głuszca, który co wiosny sprawiał mi przyjemność swą grą w chwili pory miłosnej. Przyszło mi wtedy na myśl zrobić doświadczenia nad jego wzrokiem i słuchem, w czem dopomógł mi mój ojciec. Głuszec ten grał nawet wtedy, kiedy było stanąć od niego na odległość wyciągniętej ręki. Ulokowałem się więc tuż obok niego, gdy ojciec mój z nabitą bronią stanął o jakie czterdzieści kroków i dał ognia, skoro tylko ptak zaczął „skrzypieć". Głuszec szybko zwrócił głowę w stronę strzału i całem swem zachowaniem zdradzał, że hałas ten doskonale słyszał, nie przestał jednak grać na chwilę. Doświadczenie to powtórzyliśmy z dziesięć razy, a ptak za każdym razem zwracał głowę. Klapnąłem z pistona, a głuszec i to usłyszał. W czasie pory miłosnej kogut ten zdradzał zawsze wielką złośliwość i dziobał wszystko, co mu było podsunąć; ta okoliczność pozwoliła mi zrobić doświadczenie nad jego wzrokiem. Podczas gry, zbliżyłem doń rękę, jakgdybym chciał dotknąć jego głowy, za każdym jednak razem zmuszony byłem szybko ją cofać, gdyż dziobał ją gwałtownie, mimo że na chwilę grać nie przestawał. Jeśli podczas gry był zwrócony do mnie tyłem, zwracał się gwałtownie za każdym razem, gdym go za ogon chciał chwytać."

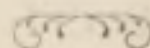
Doświadczenie powyższe najwymowniej świadczą, że głuszec podczas gry włada najzupełniej słuchem, wzrokiem i zmysłem dotyku, czyli że mózg otrzymuje przy pośrednictwie odpowiednich organów wszelkie wrażenia. Jedynie więc postawić można hypotezę, że wskutek niezwykłego podniecenia ptak traci chwilowo wszelkie poczucie niebezpieczeństwa, a ruchy, wywołane różnemi zjawiskami zewnętrznemi, są po prostu odruchami.

Znając obyczaje głuszca, łatwo nam teraz będzie zrozumieć sposób polowania na niego. Wieczorem o zachodzie słońca, gajowy lub sam myśliwy „osadza" głuszca, to jest nasłuchuje, w którem mniej więcej miejscu ptak zapadł na nocleg. Wprawny człowiek osadzi głuszca w przybliżeniu na 100 kroków a nawet i mniej, to znaczy, że rankiem podprowadzi myśliwego na tyle, że tenże śpiew ptaka może wyraźnie usłyszeć i sam podskakiwać. Na miejsce polowania przybyć należy jeszcze przed świtem, a zatem w porze gry mniej więcej o godzinie drugiej. Już na odległość kilkuset kroków trzeba podchodzić, zachowując wszelkie środki ostrożności, to jest, nie robiąc najmniejszego hałasu i broń Boże, nie paląc papierosów. Jeśli las jest suchy (co zresztą rzadko się trafia), doskonale służą do podchodzenia trzewiki z gumowemi podeszwami, gdyż te najmniej hałasu robią. Dostawszy się do miejsca zasadu, stać spokojnie i tylko szeptem porozumiewać się z przewodnikiem, gdy tego potrzeba zachodzi. Skoro ptak zaczyna grać, możemy podskakiwać. Ruszać z miejsca można już nawet wtedy, gdy głuszec nadzwyczaj szybko klapanie swe powtarza, z czego przechodzi natychmiast w skrzypienie. Robić możemy 2, 3, a nawet 4 kroki, stosując się zawsze tak do śpiewu, abyśmy, stanąwszy na miejscu, słyszeli jeszcze samo zakończenie pieśni, co dla nas jest zawsze kontrolą, że ptak nas nie usłyszał. Robiąc ostatni krok, doprowadzić jedną nogę do drugiej, gdyż to daje nam gwarancyę wygodnego stania na wypadek, gdyby ptak przerwał śpiew na dłuższy przeciąg czasu. Na miejscu w chwilach pauzy stać nieruchomie, trzymając strzelbę w takiej pozycyi, abyśmy się z niej w danym razie jaknajłatwiej złożyć mogli, a mianowicie — prawą ręką ująć za szyjkę osady, a lewą — za lufy, w połowie ich długości, przyczem lufy o ile możności skierowane ku górze być powinny. W chwilach pauzy wypatrywać starannie, czy ptak nie siedzi na którem z sąsiednich drzew, unikać jednak przytem wszelkich gwałtownych zwrotów głowy, a tylko w razie potrzeby jaknajwolniej nią poruszać. Te środki ostrożności stosować szczególniej należy, gdy podskakiwanie odbywa się po dniu, gdyż głuszec w przerwach pomiędzy jedną i drugą pieśnią jest nadzwyczaj czujnym i lada podejrzany ruch spłoszyć go wtedy może. Gdy ptaka wypatrzymy, a odległość pozwala nam już na danie strzału, mierzyć się w takt pieśni, to jest podczas skrzypienia i wtedy tylko strzał dawać, gdyż chybiony ptak, o ile śróty nie uderzą w gałęź, na której siedzi, strzału nie usłyszy i dalej grać będzie, umożliwiając nam powtórne strzelanie.

Doświadczeni myśliwi radzą unikać strzału w lot na wypadek spłoszenia głuszca. W samej rzeczy, strzał do ulatującego z drzewa ptaka jest zwykle bardzo trudny, a tem samem i pudło prawdopodobne. Niestrzelony zaś głuszec może zasiąść niedaleko i nanowo grę rozpocząć. W lot więc strzelać można tylko wtedy, gdy strzał jest względnie łatwy.

(D. c. n).

Jan Sztolcman.



O OCHRONIE SZPAKA.

(Dokończenie).

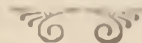
Niemiecki przyrodnik Lentz w taki mniej więcej sposób opisuje użyteczność szpaka. „Skoro tylko wykluło się pierwsze potomstwo, rodzice znoszą mu pożywienie, przed południem co trzy minuty, a co pięć po południu, zatem przez 14 godzin dostarczają dzieciom 224 różnych owadów lub gąsienic. Do tego, należy doliczyć 10 owadów na godzinę zjedzonych przez rodziców, t. j. 140, co wszystko razem policzone przedstawi poważną cyfrę 364 sztuk. Skoro młode opuszczą

gniazdo, potrzebują wtedy obfitszego jeszcze pożywienia; a gdy stare wyprowadzą powtórnie potomstwo, natenczas cała rodzina składać się będzie co najmniej z 12 osobników, a jeżeli każdy z nich zje na godzinę tylko 5 owadów, to cała ta familia na swe wyżywienie spotrzebuje 840 sztuk. W pobliżu mojego mieszkania pozawieszanych jest na drzewach 42 budek, a że prawie zawsze wszystkie są zajęte, szpaki przeto z takowych zjadają dziennie 35280 różnych owadów. Dawniej w okolicach miasta Gotha, szpaków było bardzo mało. Dwanaście lat temu, jak po raz pierwszy zacząłem robić próby z zakładaniem sztucznych budek, jednakże ani jeden szpak żadnej z nich nie zajął dla tego, że otwór wchodowy był zamały. W 1856 roku sprowadził się do Fridrichrodu nowy leśniczy, i zaczął wszędzie ustawiać nowe budki, uprosiwszy mnie, abym również w jego ślady wstąpił. W krótkim przeciągu czasu, pracując wspólnie i zachęcając innych do naśladowania, doprowadziliśmy do tego, że szpaki nietylko rozpowszechniły się w Księstwie Gotha, ale i w większej części Turyngii. Już na jesieni 1856 r., około trzód pasącego się bydła, można było spotkać stada złożone z 500 sztuk szpaków. W następnym roku ilość ich już doszła do niesłychanych cyfr, bo na trzcinach Kumbacherskiego stawu, poniżej Schnepfenthalu, nocowywało codziennie do 40000 ptaków;—w okolicy Waltershausenu również mniej więcej taka sama ilość, a na trzcinach Zibleberskiego stawu, w pobliżu miasta Gotha do 100000 szpaków, czyli cała ta armia dosięgała cyfry 180000, na wyżywienie której potrzeba było dziennie 12600000 owadów, ich larw lub ślimaczków".

Z powyżej przytoczonych danych wnosić można, że gdyby tylko u nas zechciano przyłożyć rękę do rozpowszechnienia szpaków, to, tak samo jak w Niemczech, udało by się ich powstrzymać w wiosennej na północ wędrówce i również licznie rozmnożyć. Z cyfr zaś podanych przez Lentza można się przekonać o doniosłości pożytku, jaki szpak mógłby naszemu rolnictwu oddawać przez niszczenie takich szkódników jak: chrabąszcz (*Melolontha vulgaris* i *M. hippocastani*), rolnica zbożówka (*Agrotis segetum*), r. czopówka (*A. exclamationis*), r. pszenicówka (*A. tritici*), owych plag zasiewów ozimych. Dobry przykład wiele zdziałać może, niechaj tylko ludzie dobrej woli zechcą zapoczątkować, a sprawa ochrony szpaka szybko potoczy się naprzód. Wszakże dzisiejszy stan naszego łowiectwa, zawdzięczamy także nielicznej garstce jednostek, ale jednostek z silną wolą, idących na przebój z przeciwnościami i zawsze chętnych w udzielaniu innym potrzebnych wskazówek. Koszt na zrobienie sztucznych budek małoznaczny i niejednorazowy, mogący być rozłożonym na pewien szereg lat w miarę osiedlania się szpaków. Większe drzewa na których możnaby umieszczać budki, prawie w każdym majątku się znajdą, a gdyby tych brakło to i temu zaradzić łatwo przez zawieszenie na żerdziach, jak to ma miejsce w środkowych guberniach Cesarstwa. Ponieważ szpak jest ptakiem towarzyskim, lubiącym żyć gromadnie, to po kilka budek przyczepiać można na jednem drzewie, tylko uważać należy, aby były dobrze umocowane, aby wiatr niemi nie szamotał. Otwór wchodowy powinien być skierowany w stronę południowo-zachodnią, zkąd najrzadziej przychodzą deszczowe fale, mogące zalać gniazdo.

Szpakownice, czyli sztuczne budki dla szpaków, przygotowują się w rozmaity sposób: z pieńków wypróchniałych drzew, wypalonej gliny,—wszelako najpraktyczniejszemi okazały się dotąd robione z desek półcalówek. Są to czworokątne podłużne skrzyneczki, zbite gwoździami, których daszek i ściana wejściowa powinny być wsuwane dla możności oczyszczania z plugastwa i nieporządku, czego corocznie dopełniać trzeba. Budka powinna mieć co najmniej w świetle: wysokości 50, długości 32, a szerokości 27 centymetrów. Pod okapem dachu robi się otwór okrągły 10 cm. średnicy, a o 5 cm. niżej, umieszcza się deseczkę lub kołek dla siadania.

J. Biesiekierski.



Psy Gończe Polskie.

(Dalszy ciąg).

3) *Typ mały.*

Ma to być produkt krzyżowania gończych zachodnich z łajkami. P. Kiszenskij twierdzi, że pieski te, niewiele większe od lisa, jeszcze obecnie spotykają się często na Litwie. Korpus mają one wązki i długi; nogi krótkie i cienkie; czoło nizkie, mordę krótką i ostrą, a uszy małe, półstojące; ogon puszysty, słabo wygięty; szerść gęstą i maść czarną mocno podpalaną, albo czarno-burą z blado-żółtem podpaleniem. Psiaki te gonią wyłącznie zające i sarny; wilków i lisów boją się. Przytem gonią tylko pojedynczo, tak że przy puszczeniu dwóch psów na ślad, jeden goni a drugi zabiega; poczem drugi wpadłszy na trop, goni, a pierwszy zabiega i tak dalej zmieniają się.

Przytoczyłem opisanie polskich gończych przez rosyjskiego kynologa nie dlatego, ażebym je uważał za zgodne z rzeczywistością, ale ażeby wykazać, jak trudno z pojedyńczych własnych obserwacyi i z tego, co się słyszy od dyletantów hodowców, choć może doskonałych myśliwych, ustanowić charakterystyczne cechy jakiejś rasy psów.

Przedewszystkiem nie można się zgodzić z p. Kiszenskim na przyznawanie nazwy ogarów jakiejś nielicznej grupie polskich gończych i to jeszcze posiadających pod włosem spodni puch. Tylko psy z silną domieszką krwi wschodnich gończych albo północnych łajek mogą być opatrzone takiem uwłosieniem, a takich właśnie za rasowe ogary uważać nie można. Następnie nazwa „ogar" oznacza psa maści podpalanej, a ponieważ pierwsze zachodnie gończe, sprowadzone do Polski, były czarne podpalane i dla nich przyjęto tę nazwę, wszystkie mniej więcej rasowe gończe maści podpalanej (a takiej maści jest olbrzymia większość) mają prawo do nazwy ogarów. Gończakami zaś nazywają się różne wyrodki lub psy niepewnego pochodzenia, choćby dobrze goniące.

Porównywając następnie opisanie trzech typów przez p. Kiszenskiego z temi psami, jakie widziałem w różnych częściach kraju, muszę dojść do wniosku, że znawca ten kostromskich i w ogóle ruskich gończych, pogląd swój o psach polskich oparł na obserwacyi jakichś wyjątkowych i nielicznych egzemplarzy. Dla dokładniejszego uzasadnienia tego zdania postaram się w krótkości opisać wybitniejszych przedstawicieli naszych ogarów, z pomiędzy wielkiej liczby obserwowanych przezemnie w przeciągu lat blizko czterdziestu.

W lasach Klewańskich na Wołyniu, u ówczesnego nadleśnego tych lasów, przed więcej niż trzydziestu laty, widziałem kilka psów zupełnie jednego typu. Były one, jak na ogary, bardzo duże, silnej budowy i na mocnych, proporcyonalnie długich nogach. Głowy miały one dość duże, o łbach z boków nieco spłaszczonych, wypukłych, o mordach wydłużonych i tępo uciętych, przyczem warga wierzchnia była dość obwisła, lecz nie tworzyła fałd. Uszy miały dość długie, osadzone ani zbyt wysoko, ani zbyt nizko, szerokie i u dołu zaokrąglone. Skóra na łbie i szyi była obfita lecz nie tworzyła wyraźnych fałd, tylko podgardla wyraźnie się zwieszały. Szerść miały krótką, tylko na dolnej stronie ogonów i pod brzuchem nieco dłuższą. Maści były czarnej podpalanej, tylko parę z nich miały końce łap białe i takież strzałki na piersiach. Goniły te psy dolnym wiatrem, lecz bardzo wiernie i wytrwale, przytem dość szybko, równym i spokojnym galopem. Sprawdziłem to, polując z niemi na sarny. Wiarogodni świadkowie opowiadali mi, że trzy z pomiędzy tych psów zgoniły i zadusiły bez żadnej postronnej pomocy wilka przelatka.

W kilkanaście lat później, w okolicach miasteczka Kołki na Polesiu wołyńskiem, a więc dość blizko od Klewania, widziałem psy zupełnie podobne do opi-

sanych, zapewne więc i obecnie jeszcze możnaby odnaleźć w tamtych okolicach psy tego typu.

Hrabia Konstanty Potocki, w majątku swym Rzepichów w gub. mińskiej, utrzymuje psiarnię polskich ogarów do polowania przeważnie na grubego zwierza. Przed kilku laty widziałem w Warszawie psa i sukę, przewożone z tej psiarni do Montrésor'u, majątku hr. Ksawerego Branickiego w środkowej Francyi. Pies „Stogłos" różnił się od powyżej opisanych tylko tem, że wargi górne miał mniej zwieszone, mordę mniej tępą, skórę na łbie i karku mniej obfitą i podgardle nie tak obwisłe. Maści był czarnej z podpalaniem, zajmującem dużo miejsca. Suka „Szumna" była od psa nieco mniejsza, trochę lżejszej, lecz także silnej budowy, z głową lżejszą i bardzo kształtną; maści była również czarnej, lecz mocniejszej i błyszczącej, z podpalaniem nie tak rozlanem; palce u łap przednich miała białe i takąż strzałkę na piersiach.

W majątku Montrésor hr. Branicki posiada obszerne lasy, obfitujące w jelenie, sarny i dziki. Lasy te są tak gęsto podszyte, że polowanie z obławą jest w nich niemożliwe i dlatego utrzymywana jest stale psiarnia gończych. Stogłos i Szumna oraz ich potomstwo okazały się o tyle lepszemi od psów francuzkich (nie wiem jakiej rasy), że one zwykle ruszały zwierza i prowadziły złaję. Następnie pokrzyżowano psy polskie z francuzkiemi i mieszańce te mają być bardzo dobre. Tu dodać jeszcze muszę, że na jednej z wystaw paryzkich, syn Stogłosa i Szumnej, „Gaibrillant", zdobył pierwszą nagrodę w dziale psów cudzoziemskich. Nie będzie też zbyteczną uwaga, że w psiarni hr. Potockiego trafiają się czasami psy maści rudowilczatej.

Oprócz powyższych, hr. Branicki sprowadził do Montrésoru jeszcze parę ogarów z Polesia, od p. Piotra Ordy. Tych nie widziałem, wiem tylko, że były znacznie mniejsze i powolniejsze, nie mogły więc podążać w pościgu za resztą złai. Że jednak miały wiatr znakomity, używano tak tę parę jak i jej potomstwo, jako tropowców.

Jednego psa typu, bardzo zbliżonego do Stogłosa, dostałem przed kilkunastu laty w okolicach Radomia. Był on tylko mniejszy i stosunkowo do wzrostu masywniejszy. Gonił wiernie i dość wytrwale, ale nadzwyczaj wolno, jakby rozkoszując się zapachem tropów.

(D. n.).

August Sztolcman.



Przyczynek do pochodzenia „Foxterrierów."

O pochodzeniu psów w ogole, jako cząstki świata zwierzęcego na ziemi, nic prawie jeszcze nie wiemy. To co wiemy są to przypuszczenia i teorye ciemne badaczy i zoologów, wypływające raczej z fantazyi i kombinacyj, niż z pożytecznych badań naukowych, które i tak dotąd do żadnego prawie nie doprowadziły rezultatu.

To też w następstwie tego początek rodu foxterrierów jest jeszcze dość niejasny. Jedynie usposobienie jego, charakter, indywidualne zdolności lub narowy, pozwalają wyciągać badaczom jakieś wnioski. Rozpowszechnione jest zdanie, że terrier nie stanowi odrębnej rasy, tylko że jest on produktem skrzyżowania rozmaitych ras. Czy tak jest lub nie, trudno rozstrzygnąć, nie mając pozytywnych dowodów. Lecz żaden produkt krzyżowania jakiejkolwiek rasy nie ma cech rasy typowej; poszczególne zdolności zwierzęcia są albo odziedziczone lub przez tresurę wpajane. Nienawiść do kotów, obawa przed chłostą, nieufność do wszystkiego co obce, towarzyskość — oto ogólne cechy psów, czy domowych, czy dzikich. Foxterrier co do ogólnego usposobienia nie różni się niczem od rodu psiego, lecz ma cechy typowe, tylko terrierom właściwe. To też przypuszczać należy, że nie jest on produktem krzyżowania— a jeżeli tak, to musiało się to stać od niepamiętnych czasów, tak że obecnie mówić możnaby o rasie.

W starożytności Xenofontes pierwszy pisał o psach w dziele „De venatione." Wspomina on tam „psa-lisa — *canis vulpinus*" i uważa go za pokurcza psa i lisa. Trudno przypuszczać, by był on już praszczurom naszych terrierów, locz popiera to obecne przypuszczenia, że rasa tych psów z tej mięszaniny powstała.

Za ojczyznę foxterrierów starą Brytanię uważać należy. Często napotykane wzmianki pisarzów rzymskich o „*Canis britannicus*" wskazują na to. Liczyć do nich wypada i psa niedźwiedźnika (Bullenbeisser) — *Canis molossus* starych Germanów, również małego zwinnego „*Canis sagax*", używanego już w XIII-m stuleciu p. N. Chr. na szkodniki, jako tropowca.

Pierwszą wzmiankę o nim czytamy w rozporządzeniach leśnych króla Szkocyi Kenneta II. W ogóle, chcąc stwierdzić rzeczywiste pochodzenie terriera, trzeba szporać w starych angielskich prawach leśnych i dziełach kynologów—a nie w niemieckich średnich wieków, bo terrier jest specyficznie psem angielskim, dopiero przed 25 laty do Niemiec importowanym. Pisarz angielski Jakobs opowiada w swem dziele „The complete sportsman" z r. 1718, że przed 200 laty, szkodniki w Anglii tak się rozmnożyły, że ni ptactwo, ni trzoda przed nimi ostać nie mogła. Opatrzność zesłała małego, odważnego terriera, który skutecznie rabusiów tropił w norach i jamach. Między rozmaitemi twierdzeniami angielskich pisarzów co do pochodzenia terriera, najwięcej na uwagę zasługuje zdanie Blomego, że terrier miał powstać niegdyś z krzyżowania: „mongrel mastiff and beagle" (½ dogi i pół gończe). Bądź co bądź foxterrier już przed 200 laty miał odrębne znamiona, które z biegiem czasu nadały mu cechy odrębnej rasy. Zapatrywanie o pochodzeniu terriera od lisa ma wielu zwolenników poważnych, jak Daniela, Stonehenge'a i innych. Faktem jest, że te dwa nieprzyjazne rody, razem chowane, znoszą się bardzo dobrze, parzą się nawet ze skutkiem — a potomstwo również ma być płodne(?).

JAK LIS POLUJE?

Wiadomo jest, że lis goni zwierzynę, dając nawet od czasu do czasu głos, na podobieństwo psów gończych. W tym jednak pościgu nie jest on wytrzymały i wątpić należy, aby, np. zająca, mógł sforsować. Robi to zapewne więcej z chciwości, jak z przekonania, że zwierzynę zdobędzie. Zwykły jednak sposób dostania zdobyczy polega na podkradaniu się lub łowieniu z zasadzki. Następujące dwie obserwacye, podane w jednym z ostatnich numerów „Le Chasseur Français," doskonale nam to twierdzenie ilustrują.

Baron des Veaux, znany sportsman francuzki, opowiada następujące zdarzenie.

Co rok—pisze on—jeździłem w początkach października do B... w departamencie Pas-de-Calais, aby tam spędzić ośm dni w starem zamczysku jednego z moich przyjaciół. Polowało się trochę na kuropatwy, a głównie na zające i króliki, które obfitowały w sąsiednich lasach.

Pewnego razu przybyłem do zamku wczesną godziną. Następnego dnia miało się odbyć wielkie polowanie, na które przyjaciel mój rozesłał liczne zaproszenia. Uradziliśmy z nim, że należy zabić trochę zwierzyny na obiad dnia następnego. Najlepszym środkiem dopięcia celu wydała nam się zasadzka i dlatego udaliśmy się o właściwej godzinie do lasu. Przyjaciel mój zajął stanowisko na brzegu, gdzie łatwo mógł spotkać wychodzącego na żer zająca, ja zaś ulokowałem się w lesie, przy wielkich norach kroliczych, gdzie znalem drzewo, doskonale nadające się na zasadzkę. Przybywszy na miejsce, wdrapałem się na drzewo i tu ulokowałem się jaknajwygodniej, aby z cierpliwością oczekiwać na zdobycz.

Siedziałem tak napróżno ze trzy kwandranse, gdy nagle usłyszałem pod sobą jakiś szmer, a zwróciwszy głowę w tę stronę, ujrzałem ze zdziwieniem lisa, który zasiadł nad jednym z wylotów nory. Był odemnie ledwie o 20 metrów, mogłem więc z łatwością go zabić; wolałem jednak poczekać, zaciekawiło mnie bowiem, co też on będzie robił.

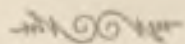
Siedział nieruchomie. Już tu i owdzie powyłaziły z różnych wylotów króliki, lecz żaden nie był na odległość lisiego skoku: łotr nie drgnął nawet, wyczekując cierpliwie lepszej sposobności. Wreszcie ukazał się królik z wylotu, nad którym lis zasadzkę odbywał: rabuś jednym susem rzucił się na niego i udusił. Ponieważ szykował się do ucieczki ze swą zdobyczą, posłałem mu nabój, który go trupem położył. Tym sposobem zrobiłem dubleta z lisa i królika.

Inne zdarzenie opowiada niejaki Fillet, strażnik prywatny w jednym z większych majątków w dep. Indre et-Loire.

Pewnego rana, w kwietniu zeszłego roku, na chwilę przed wschodem słońca, zmierzałem pisze F. — linią leśną w stronę uprawnego pola, otoczonego prawie ze wszystkich stron lasem. Ukrywając się starannie poza krzakami, spojrzałem na to pole, zaciekawiony, co się też tam dziać może o tej porze, kiedy zwierzyna powraca z nocnych żerowisk. Spostrzegłem wtedy na drugim końcu półka, niedaleko od brzegu lasu dwa zające, widocznie zajęte troską o podtrzymanie rasy. Dość długą chwilę obserwowałem je tak z zajęciem, gdy nagle spostrzegłem jakby tuman kurzu, zpośród którego wybiegły oba zające— każdy w swoją stronę. Był to lis, który im przerwał ich miłosną zabawę. Prawdopodobnie musiał on je obserwować przez dłuższą chwilę, aż w końcu znudzony, czy głodem przyciśnięty, zdecydował się na skok ostateczny; był jednak zbyt daleko, aby mógł je przyłapać znienacka. Po tej nieudanej próbie, cofnął się w gąszcz, widocznie zawstydzony, oglądał się jednak kilkakrotnie w stronę gdzie zające pobiegły. Co zaś do tych ostatnich, to jeden, z nich pędził wzdłuż brzegu lasu, aby się w nim skryć, o jakie 50 metrów, drugi zaś, okoliwszy półko, doszedł do linii o kilka zaledwie kroków odemnie. Widocznie pierwszy strach go przeszedł, gdyż zatrzymywał się kilkakrotnie, jakby pragnąc odszukać straconego towarzysza. W chwili, gdy dobiegł wylotu alei, natknął się nagle na lisa, który widocznie nie tracił czasu i miał go ciągle na oku. Lis jednym susem rzucił się na biedną ofiarę i w mgnieniu oka udusił ją. Mimo moich krzyków łotr pociągnął swą zdobycz i w jednej chwili znikł mi w gąszczu, a ponieważ nie wiedziałem, w jakim kierunku się udał, a psa ze sobą nie miałem, musiałem więc dalszej pogoni zaniechać.

Nam się zdaje, że w tym wypadku było lisów dwóch: jeden rzucił się na rozbawione zające, gdy drugi czatował na przesmyku, na wypadek, jeśli się atak nie uda. W podobny sposób polują wilki i psy wiejskie.

J. S.



SROKA.

Obowiązkiem myśliwego jest podnosić zwierzostan i ochraniać zwierzynę przed jej prześladowcami. Jednym z większych wrogów polowania na mniejszą zwierzynę jest sroka. Myśliwi tępią lisy, tchórze, krogulce, i słusznie; jednak nie troszczą się o spokojną i niewinną(!) srokę. Pozwolimy sobie wszelako przytoczyć kilka przykładów złośliwości i szkodliwości tego „niewinnego" ptaszęcia. Oto co pisze jeden z myśliwych niemieckich w tym przedmiocie. Przed paru laty wyszedłem pewnego poranku na spacer z wyżlicą „Kea." Nagle zwróciło moją uwagę zachowanie się sroki. Zazwyczaj tak płochliwa, podlatywała do nas blizko i dziobała ziemię. Puściłem na nią mojego wyżła. Sroka odleciała trochę dalej i zaczęła ćwierkać, wydając z gardziołka ostre „szekerak." Zdziwiłem się niemało, gdy moja „Kea" stanęła. Podszedłem i z wielkiem zdziwieniem ujrzałem, że młody zajączek, niewiększy od mojej pięści padł ofiarą szkódnika. Ponieważ biedny zajączek był poraniony dziobem sroki, więc go dobiłem. Ale za chwilę Kea zaczęła znowu wietrzyć i znowu stanęła przed dwoma zajączkami, ranionemi także. Cały miot został zniszczony w jednym dniu przez srokę. Opodal od mojego domu kuropatwa siedziała na 15 jajach. Pewnego dnia znalazłem w gnieździe, oprócz pustych skorupek, jedno tylko jajko. A zatem 14 niewinnych stworzeń zostało wytępionych. Pewnego poranku, podczas gdy wielu młodych adeptów św. Huberta pogrążonych było jeszcze we śnie i marzyło o myśliwskich trofeach (było to krótko po wschodzie słońca), w pobliżu mojego mieszkania ujrzałem dużo srok. Nigdy jeszcze na tem miejscu nie widziałem takiego ich zastępu, jakoż dziwny widok przedstawił się moim oczom. Jedna sroka walczyła ze starą kuropatwą, inne trzymały straż na wierzchołku poblizkiego drzewa. Kogut odleciał, nie troszcząc się o załążki. Kura ścigała wroga, ten jednak cofał się chytrze, jak gdyby chciał szukać ratunku w ucieczce. Gdy w ten sposób sroka odciągnęła dość daleko matkę od gniazda, rozległ się nagle sygnał zbójecki: „szekerak" i wszyscy rabusie spadli na swą zdobycz jednocześnie. Ich niecne rachuby zostały jednak zawiedzione. Huk wystrzału spłoszył rabusiów.

Teraz czas najwyższy przeciwdziałać rabunkom tego szkodnika; wystrzelać gniazda, zniszczyć jaja. Oby te słowa zdołały przekonać niewierzących i zmienić ich w zawziętych wrogów sroki!

Dzikie gołębie.

Gołąb dziki prawie równocześnie ze słonką na wiosnę do nas przybywa; krótko potem rozpoczyna się miłosne wabienie samców, które „gruchaniem" zowiemy. Pierwszy ląg przypada na kwiecień i maj. Przed lęgiem nie powinno się polować na nie, dopiero, skoro młode zaczną się podrywać t. j. z końcem maja. Drugi ląg następuje w lipcu. Pierwszy raz wylęga gołębica tylko dwa młode, zwykle w 17-u dniach. Z kilku gatunków dzikich gołębi zasługują głównie na wzmiankę -grzywacz i turkawka. Dziwna rzecz, że myśliwi tak po macoszemu traktują gołębie, choć w okolicach lesistych wszędzie ich jest wielka obfitość, a młode dają wcale dobre mięso, które na rynkach wielkomiejskich nawet drogo jest płacone. Niestety, mało kto się tem polowaniem zajmuje. Może sezon sarni (rogaczy), najlepszy wówczas, jest tego powodem, a może i to, że o tej porze nie każdy lubi strzelaninę w lesie, by nie niepokoić szlachetnej zwierzyny.

Najlepszy i najstosowniejszy czas jest sierpień, gdy żniwo już w pełnym biegu, czas rui u sarn już minął, a sezon kuropatwi jeszcze się nie rozpoczął. Wdzięczne na nie wówczas polowanie, gdy stadami ciągną na grochowiska i ściernie; jednakże strzał do nich nie łatwy w lot, zwłaszcza do turkawki, a przytem ptak to nadzwyczaj ostrożny. Najlepiej wypatrzyć ich szlaki, któremi ciągną na pola z lasów, i z zasadzki strzelać lub na podjazd do zrywających się.

Także i w młodych kulturach sosnowych zawsze je znaleźć można, gdyż bardzo lubią nasienie sosny.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z zachodniej Syberyi*, w czerwcu 1900 r.*

W N-rze 2-im „Łowca Polskiego" przytoczonem jest zdanie niemieckiego myśliwego p. Hansa von Kadich, który zaprzecza temu, jakoby niedźwiedź atakował myśliwego w ten sposób, że zbliża się ku niemu w postaci stojącej na dwóch zadnich łapach. Zdaniem pana K. wszelkie opowieści o walkach z niedźwiedziami na noże, o strzelaniu do stojących na

dybach misiów, należą do kategoryi myśliwskich wymysłów a la Munhauson lub Radziwiłł „panie Kochanku." Niewątpliwie, w tem co głosi p. K. jest wiele prawdy, ale jeszcze więcej przesady, jest chęć zaprzeczenia wszystkiemu, co dotychczas o polowaniu na niedźwiedzie i o zwyczajach tych zwierząt wiadomem było. Prawdą jest, że niedźwiedź ruszony z barłogu i przed naganką ucieka jak zając. Mianowicie też boi się on psów i z tego powodu nigdy nie zastępuje drogi myśliwemu, polującemu z wyżłem. Atakowany przez psy, często chroni się nawet na drzewo, z czego chłopi syberyjscy, polujący z przedpotowemi gwintówkami, umieją wybornie korzystać. Mnie również, jak i panu K., nie zdarzyło się strzelać do niedźwiedzia, atakującego w postawie stojącej. Jestto atoli bardzo prosty wynik dzisiejszej doskonałej broni, przy pomocy której załatwiamy się z niedźwiedziem w parę sekund. Inaczej atoli miały się rzeczy w czasach, gdy polowano ze skałkówkami, inaczej mają się rzeczy dziś jeszcze w tajgach syberyjskich, gdzie niedźwiedź ginie najczęściej od noża ostjackiego, od rohatyny lub strzału z małokalibrowej, trudnej do nabijania gwintówki. Gdyby p. K raczył odwiedzić mnie, pokazałbym mu niejednego, lecz kilku chłopów myśliwych, którzy bywali w pazurach niedźwiedzich i noszą na sobie widoczne pamiątki walki na śmierć i życie z „Michałem Toptyginom". Otóż wszyscy oni zeznają, że raniony niedźwiedź szedł na nich „na dybach." W każdem też niebezpieczeństwie niedźwiedź broni się rozpaczliwie, zawsze podnosząc się na zadnich łapach. Ostyacy syberyjscy atakują niedźwiedzia w ten sposób, że nie dozwalają mu uciekać, a wtedy niedźwiedź rzuca się na nich w postawie stojącej. Takiego niedźwiedzia nie boją się Ostyacy — natomiast proszą Boga, aby nie przyszło im spotkać się z niedźwiedziem, atakującym na czworakach. Wedle ich przysłowia: niedźwiedzia, podnoszącego się na dyby, posyła myśliwemu Pan Bóg, atakującego zaś na czworakach posyła djabeł. Amerykański grizzly-bear jest właśnie dla tego tak niebezpieczny, że na człowieka rzuca się na czworakach jak pies. Rzadko bardzo staje on na dybach i tylko w pierwszej młodości zdolnym jest włazić na drzewa. Natomiast niedźwiedź europejski do późnej starości jest wybornym drzewołazem i nadzwyczaj chętnie staje na zadnich łapach. W tej postawie zbiera on maliny, rozbija ule z pszczołami i unosi zdobycz. Należy bowiem pamiętać, że paszczą niedźwiedź posługuje się tylko przy jedzeniu, nie dowierza sile tego organu, zdobycz zaś chwyta pazurami i unosi w łapach, co, swoją drogą, zdarza się rzadko, bo niedźwiedź z natury nie jest krwiożerczem stworzeniem. Posługując się często łapami, musi być przyzwyczajony do unoszenia się na zadnich nogach.

Zaczepną i odporną bronią niedźwiedzia są wyłącznie przednie łapy, dla tego też, atakując lub broniąc się, niedźwiedź musi koniecznie mieć swobodne przednie kończyny, co możliwem jest dla niego tylko wtedy, gdy znajduje się w stojącej pozycyi. Jest to tak jasnem, że bliższego wyjaśnienia nie zdaje się potrzebować. Znachodząc się na czworakach, niedźwiedź jest zupełnie bezbronnym i dla tego zawsze w walce podnosi się (staje) na zadnie łapy lub siada na zadzie. Ponieważ przedniemi łapami posługuje się on w życiu powszedniem jak rękoma, ponieważ przy właściwym mu ustroju paszczy większe kawały pożywienia może jedynie przy pomocy przednich kończyn rozrywać i paszczą chwytać, przeto siedząca lub stojąca pozycya jest dlań tak przyrodzona, jak i chodzenie na czworakach. Nawet atakując na czworakach, niedźwiedź w chwili zetknięcia się z nieprzyjacielem unosi się na zadnich łapach.

Polując raz na niedźwiedzia w barłogu, a mając ze sobą doskonałego psa, któremu ufałem, że nie pozwoli zwierzowi ratować się szybką ucieczką, nie strzelałem do misia w chwili, gdy wychodził z legowiska. Skoro atoli tylko ukazał się całem ciałem na wierzchu, pies zaatakował go ztyłu. Wtedy zwierz, unosząc się na zadnich łapach, zwrócił się szybko do psa i w ten sposób, mogłem strzelić doń wtedy, gdy stał na zadnich łapach.

Jako pewnik przyjąć, należy, że niedźwiedź zasadniczo ucieka, jak każdy inny zwierz przed myśliwym. Jedynie zmuszony okolicznościami broni się lub atakuje, czyni to wszelako zawsze w stojącej pozycyi. Nie zaczepiany, rzadko tylko rzuca się nawet na bezbronnych ludzi. Wszelako często zdarza się tak, że niedźwiedź rozdrażnia się wcale niezaczepnem postępowaniem człowieka. I tak: niedźwiedzica z młodemi podejrzewa na widok człowieka niebezpieczeństwo dla swych młodych i często niezaczepiana atakuje. Niedźwiedź, leżąc spokojnie, gdy widzi człowieka, zbliżającego się doń nieświadomie, uważa się za zaatakowanego. Niechętnie też ustępuje z drogi przechodzącemu człowiekowi. Po chybionym strzale bardzo często rzuca się w dym, zwłaszcza, jeżeli ma do czynienia z pojedynczym napastnikiem.

W ogóle wielce różnem jest zachowanie się niedźwiedzia, wypędzonego w zimie z barłogu, od tegoż samego zwierza, zaatakowanego latem na swobodzie, o ile nie zdążył ujść przed pościgiem, o ile niespodzianie zetknął się z człowiekiem. Zimą jest on osłabiony i tchórzliwy — latem silny i odważny. Wogóle, gdy nie może ujść przed niebezpieczeństwem, staje mężnie i rozpaczliwie atakuje nieprzyjaciela.

To co pisze p. K., że nie mógł przebić nożem skóry i warstwy podskórnego tłuszczu na zabitym niedźwiedziu, jest bardzo naturalne, o ile zwierz był zastygłym. Natomiast w żywe ciało niedźwiedzia ostry nóż przenika z łatwością i w tajgach Syberyjskich mnóstwo niedźwiedzi ginie od ostyackich noży i rohatyn. Wiadomo też, że dawniej i w Europie kłuto niedźwiedzie oszczepami.

F. O. Wilkoński.

Listy do „Łowca Polskiego."

Warszawa, *w maju.*

W N-rze 10 „Łowca Polskiego" z r. b. p. Marjan Łęski w dziale „*Listy do Łowca Polskiego*" wyraża swe zapatrywanie na teoryę strzału „z zakładaniem" i prosi pod koniec swego artykułu o nadsyłanie wiadomości w tej mierze do Redakcyi „Łowca Polskiego;" wychodząc więc z zasady tej prośby, ośmielam się, jako wierny adept św. Huberta, zdanie swoje w tym względzie wypowiedzieć.

Według moich zapatrywań i 11-o letniego doświadczenia, nie zauważyłem nigdy, aby jakakolwiek zwierzyna, do której *dobrze* celuję w nią samą (nie zakładając) na dystans zwykły strzałowi śrótowemu (50—60 kroków) była chybioną.

Jednak może to zupełnie nie kontrować racyonalności strzałów „z zakładaniem," o ile naturalnie myśliwy może prawidłowo zakładać, t. j. dokładnie obliczyć i zastosować stosunek pomiędzy szybkością biegu lub lotu zwierzyny i odległością (choć naturalnie w przybliżeniu) jej od nas.

Szybkość lotu kuropatwy, dzikiej kaczki i innego ptactwa jest obliczoną, chodzi tylko po wyrwaniu się zwierzyny o prędkie zoryentowanie się co do odległości jej od nas, aby mieć drugą daną (cyfrę) do zestawienia stosunku.

Ale to rzeczywiście chyba nader długa manipulacya i rzecz szalonej wprawy, co dla przeciętnego myśliwego jest rzeczą zupełnie niedostępną.

Stefan Ostrowski.

Przedewszystkiem myli się Szanowny Pan, podając odległość 50—60 kroków, jako średnią dla strzału śrótowego. Normalne strzały ze śrótówek robimy na odległość 25 do 40 najwyżej kroków; powyżej zaś tego dystansu strzały nazywamy dobremi. Jeżeli więc Szanowny Pan nigdy nie chybiał, mierząc w samą zwierzynę (mowa tu tylko o strzałach do boku), to albo przeceniał odległość (co zresztą jest rzeczą powszechną u myśliwych), albo bezwiednie „zakładał." Prawa fizyczne są niewzruszone, nie może więc być mowy o dwóch systemach strzelania. (*Przyp. Red.*)

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 13 czerwca. P. Gubernator radomski zawiadomił Radę, że na jej przedstawienie, polecił wydać bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej przez stróża przy miejscu ochronnem w Suchej.

P. gubernator warszawski donosi o wydaniu takiegoż biletu dla stróża przy miejscu ochronnem w Okuniewie.

P. Werner z Sobocina zawiadamia Radę, że niektóre sądy gminne wydają wyroki, skazujące strzelców za zabicie błąkających się po polach psów na 3—5 dni aresztu lub kary pieniężne, do 25 rub. wynoszące. Wyroków takich w żadnym razie nie należy pozostawiać bez apelacyi do sądów Zjazdowych, a ewentualnie do senatu, bowiem przepisy z polowaniu w gub. Królestwa polskiego jasno tę kwestyę oświetlają i tylko nieznajomość tych przepisów, wydanych z Najwyższego zezwolenia, może być powodem tego rodzaju wyroków, które wyższe instancye bez wątpienia skasują w razie zaskarżenia takowych. Przyczynia to wprawdzie nieco kłopotu, a nawet kosztu interesowanym, ale tylko na tej drodze da się wreszcie ustalić jurisprudentia naszych sądów gminnych w tej kwestyi. W tem też duchu Rada odpowie p. Wernerowi.

Posiedzenie Rady, 20 czerwca. Stosownie do życzenia ks. Czesława Światopełk-Mirskiego postanowiono urządzić w dobrach jego Worońcu miejsce ochronne na przestrzeni 28 włók i wyznaczyć 4 stóżów do strzeżenia takowych.

Członek Oddziału p. Duda donosi o fakcie zabicia przez kłusownika trzech zajęcy w d. 13 czerwca. Rada postanowiła prosić naczelnika powiatu będzińskiego o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie i pociągnięcia winnego do odpowiedzialności.

Postanowiono strzelnicę letnią, założoną dla rozegrania konkursu w ogródku Oddziału, pozostawić i nadal do użytku członków i wprowadzonych gości, a Wydziałowi Ochrony i Polowań poruczono nabycie odpowiedniej dla tej strzelnicy broni i zorganizowania służby.

Posiedzenie Wydziału Ochrody i Polowań, 21 czerwca. Stosownie do polecenia Rady w przedmiocie urządzenia strzelnicy letniej w ogrodzie przy lokalu Oddziału, postanowiono nabyć cztery sztucerki: dwa „Française" i dwa Francotte, oraz 5 floberowych pistoletów. Strzelnica otwarta jest codziennie od 3 do 6-ej popołudniu. Karton z 5 strzałami kosztuje 25 kop.

Drobiazgi Myśliwskie.

Dzikie kaczki. Polowanie na to ptactwo w r. b. nie będzie obfite. Susza, panująca przez całą niemal wiosnę obniżyła znacznie poziom wód stałych, a błota zupełnie powysychały. Wobec tego kaczki trzymają się rzek wielkich, a na błotach, gdzie rok rocznie widziano je siedzące na jajach, w tym roku pusto i głucho. Wogóle zbliżający się sezon na ptactwo błotne będzie lichy.

Jaja bażancie. Pewien bażantarnik pouczająco na ten temat odzywa się w „Deutsche Jäger Zeitung." Jaja wszelkiego gatunku bażantów, czy to krajowych, czy zagranicznych, angielskich, mongolskich, biało-obrożnych równie dobrze się nadają do wylęgu, jeżeli się zachowuje wszelkie po temu warunki, to jest warunki nieodzowne. Jaja powinny być świeże t. j. świeżo zniesione, nie zaległone. Pod tym względem można mieć tylko jakąś pewność, sprowadzając jaja z wzorowych bażantarni. W Anglii np. zbiera się jaja dwa razy na dzień, rano i wieczorem. Za jej przykładem i w Niemczech bażantarnie podług tamtejszego systemu urządzono. Ponieważ tylko od silnych, zdrowych ptaków mieć można dobre potomstwo, więc sprowadzając jaja, wybierać takie źródła, które dają gwarancyę, że przez sprowadzanie innych rodów krew się odświeża. Wysoki procent wylęgu jest najlepszym probierzem gatunku. Anglia osięga 85—95%; ośmdziesiąt można przyjąć za przeciętną. Co do kwestyi, czy lepiej wprost z Anglii jaja sprowadzać, czy nie, to zalecić można bażantarnie na kontynencie, hodujące angielskie bażanty, przyzwyczajone już do klimatu, co się i potomstwu udzieli.

Żywienie piskląt kuropatw i bażantów. Pewien doświadczony hodowca-myśliwy w Niemczech poleca dla piskląt kuropatwy i bażanta tylko pożywienie z chleba, rozmoczonego w słodkiem mleku. Mięszanina ta ma zawierać wszelkie części pożywne, potrzebne do odżywienia organizmu zwierzęcego, nie obciążając zbytnio organów trawienia. Jednakże najgłówniejszą zaletą tego pożywienia jest ta okoliczność, że zawiera ono dostateczną ilość wody, koniecznej do procesu trawienia. Bażant bowiem i kuropatwa na wolności nigdy wody nie piją, przyjmują ją tylko w pożywieniu. Ta nieznajomość rzeczy pozbawiała nieraz hodowców połowy piskląt. Dawano im pożywienie suche, więc jagły, jaja twarde siekane i t. p. Pisklęta naturalnie marniały i zdychały. Kwestya ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą; łowieckie pisma niemieckie żywo się tem zajmują. Faktem jednakże jest, że pisklęta, w hodowlach tą metodą wychowane, rozwinęły się dobrze i zdrowo.

Wrony w Thiergartenie berlińskim między gnieżdżącem się tam ptactwem ogromne wyrządzają szkody. Wiadomo, że w obszernym tym parku na stawach obrośniętych gęstwiną, i dzikie kaczki się gnieżdżą. Były tam dwa stadka po 8—10 sztuk. Jedno całe padło ofiarą żarłoczności wron, a drugie o kilka sztuk uszczuplone. Również szpaki młode, dla których szczególnie urządzone są sztuczne gniazda, czyli pudełeczka, straszną tym szkodnikom składają daninę. Skoro młody szpaczek lub inny ptak z pudełka dzióbek wysunie, czekając na pożywienie, wrona, czychająca na drzewie poblizkiem, chwyta go i wyciąga ze schronienia. Jest wprawdzie leśniczy parkowy, ale *bez strzelby!* Dziwne doprawdy w Prusach urządzenie— gdzie tak dbają o wszystko!

Szpaki. W Holsztyńskiem jest ogromne mnóstwo szpaków. W pobliżu wioski H. nocuje ich w trzcinach na stawie mniej więcej 5 — 6,000. Właściciele stawów i trzcin nie bardzo łaskawem na nie patrzą okiem, bo pod ciężarem tylu nocnych gości cierpi rozwój trzciny i żniwo tejże. Jednakże wobec pożyteczności szpaka w ogóle, jako tępiciela robactwa szkodliwego, a z drugiej strony i ta okoliczność, że ni prośby, ni groźby odstraszyć go z raz obranych noclegów nie zdołały, pogodzono się z koniecznością. Szpak bowiem instynktownie, z obawy przed czworonożnym drapieżnikiem, obiera sobie trzciny i szuwary na nocne mieszkanie. W sąsiedniej wiosce na trzcinach jeziora, obszaru około 30 mórg magd., nocuje podobno rokrocznie około 10000 szpaków. Ciekawy ma przedstawiać widok ranna ich wyprawa po wschodzie słońca na pola i łąki, jako i powrót wieczorem. Zrywają się gromadnie wszystkie, jak na komendę, porozumiawszy się przedtem głośnem świergotaniem; falują, okrążają kilka razy jezioro lub staw, następnie owa chmura na jakiś znak dzieli się na bataliony i oddziały, jakby wojskowe, każdy inny obierając kierunek. Wieczorem następują te same manewra; punkt zborny na wysokich drzewach w pobliżu wody, znowu jakby na komendę kilkakrotne okrążanie jeziora i zapadanie w trzcinach—poczem cisza zupełna.

Biały rogacz, piękny okaz, zabity został w okolicy nadreńskiej.

Łoś, atakujący człowieka, jest rzadkością, według zdania znawców, zwłaszcza nie w czasie rui. A jednak zdarzył się taki wypadek na polowaniu w Inflantach w ostatnim sezonie. Ktoś postrzelił śpiczaka, ten się zawrócił i położył się przed naganką, a gdy ta się zbliżyła, rzucił się z furyą na jednego z naganiaczy. Na szczęście, lekko go tylko poturbował.

Dzikiego kota, ważącego $9^1/_2$ funta, zabił leśniczy w dobrach hr. Alwensleben w górach Harcu. Jest to w ostatnich latach już trzeci egzemplarz w tych stronach.

Węże w Tyrolu. Sejm tyrolski wyznacza premie za zabicie węża jadowitego. W roku 1893 nadesłano rządowi sztuk 1073, w r. 1899 sztuk 833.

Wydrę rzadkiej wielkości zabił pewien myśliwy w Wyrtembergii. Ważyła 20 niemieckich funtów (rosyjskich 25), długość cielska wynosiła od nosa do końca ogona 120 cm.

Charakterystyczne ogłoszenie. „Tyroler Landeszeitung" umieściło charakterystyczny anons: „Piękny, dobrze wytresowany wyżeł, jest na sprzedaż tanio „dla braku zwierzyny."

Polowanie na rogacze na wabia wiele sprawia przyjemności, jeżeli się je traktuje z zamiłowaniem i znajomością rzeczy. Bo nie jest to łatwe polowanie, choć

mogłoby się na pozór wydawać. Przedewszystkiem trzeba umieć wabić, bo najmniejszy dysonans zwraca uwagę zwierza i odstrasza go; następnie trzeba wiedzieć, kiedy, gdzie i jak wabić. Wabi się li tylko w czasie rui sarniej t. j. z końcem lipca. Baczyć należy, by nie za wcześnie rozpoczynać wabienie, a im więcej kóz w rewirze, tem później.

Chcąc wabić ze skutkiem, trzeba przedewszystkiem wpierw zbadać ostoję rogaczy, jako i na kilka tygodni przedtem upatrzeć sobie stosowne miejsca na stanowisko. Tu w obec nowoczesnej dalekonośnej broni zwrócić należy uwagę na ewentualną bliskość granicy i mieszkań ludzkich.

Na miejsce przysiaduje się z największą ostrożnością pod wiatr. Znając ostoję rogaczy można być o każdej porze dnia pewnym dobrego rezultatu polowania; jednakże najlepsza pora, to wczesny poranek i zmrok. Mylnem jest przekonanie wielu myśliwych, że można tylko przy pięknej pogodzie ze skutkiem wabić. Rogacz i w deszczcz i niepogodę idzie na wabia. Ubranie powinno być o ile możności zastosowane do otaczającej nas natury, a więc ciemno - zielone albo ciemno-szare. Podszedłszy na stanowisko, najlepiej przeczekać 10—15 minut, nim się zacznie wabić, by rogacz, jeżeli posłyszał jakiś szelest, mógł przez ten czas się uspokoić. Po upływie tej pauzy zaczyna się wabić 5—6 razy na ton stęskniony, namiętny; następnie czeka się pół minuty, bacznie śledząc, czy rogacz się nie zbliża, czyli nie podkrada. Rogacz bowiem prawie nigdy nie idzie impetycznie na wabia, tylko podpełzuje, że się tak wyrazimy. Wyjątki zdarzają się u młodych, niedoświadczonych zwierząt, czasem i u starych, ale to zwykle tylko w rewirach, bardzo w kozy ubogich, gdzie rogacz nie może dostatecznie zaspokoić swego popędu płciowego.

Skoro się spostrzegło rogacza, przestaje się wabić; jeżeli odległość nie pozwala jeszcze na strzał, wabi się powtórnie cicho na ten sam ton stęskniony i rzewny. Wówczas zwykle można być pewnym, że rogacz zbliży się. Zdarza się, że po pierwszej próbie rogacz, choć jest niedaleko, nie pokaże się; wówczas wabi się w szybkiem tempie raz po razie, urywając raptownie. Jeżeli i to nie pomaga, naśladuje się podobno z dobrym skutkiem krzyk trwogi, jaki sarna wydaje, gdy natrętny a niemiły rogacz ją napastuje.

Krzyk ten ma wzbudzać zazdrość i rywalizacyę w rogaczu. Skoro i teraz rogacz się nie zjawi, można być pewnym, że go nie ma w pobliżu. Nakoniec nie zawadzi niedoświadczonym myśliwym zwrócić uwagę, że i koza często idzie na wabia, wypada więc i na to baczne mieć oko!

⁂

Czy lis łakomi się na ryby? Pytanie to twierdząco rozwiązują doświadczeni myśliwi i rybacy, podnosząc zresztą, że nie może on wychodzić na połów tak, jak wydra, ponieważ nie zdolny jest zamykać uszu i nosa jak ta ostatnia. Lis, nie mogąc nurkować i przebywać dłuższy czas pod wodą, nie umie też właściwie polować na ryby, jednakże wyciąga on ryby z małych wód, gdzie, zwłaszcza na noc, ryby skupiają się przy dopływie świeżej wody i czyszczą swe skrzele. Naówczas pływają bokiem tuż na powierzchni, tak, że dla lisa a także dla kota nie przedstawia zbyt wielkich trudności schwycić rybę, dawszy jednego szybkiego susa do wody, we właściwej chwili, byle woda nie była głębsza nad jakie pół łokcia. Lis, który, jak wiadomo, chętnie bobruje nad wodą za myszami, szczurami wodnemi, jeżami, często „oczkuje" za rybkami, zwłaszcza, iż ma dobrego nauczyciela w wydrze.

⁂

Dwa zające w jednym wnyku. Jeden z korespondentów „Field'a" komunikuje, że znaleziono u niego dwa zające, szamocące się w jednym wnyku. Jeden z nich złowił się w pół ciała przy biodrach, drugi zaś miał przednią nogę dwa razy w drucie zakręconą. Jest to w każdym razie niebywały wypadek, chociaż „Field" dodaje od siebie, że znanym jest wypadek złowienia się dwóch królików na jeden wnyk.

Czerwony bawół. Berliński ogród zoologiczny nabył niedawno okaz czerwonego bawoła (*Bubalus brachyceros, Gray*), bardzo rzadko dotąd do Europy sprowadzanego. Pochodzi on z Gwinei. Afrykańskie bawoły, gdyż jest ich kilka gatunków, różnią się od siebie wielce. Bawołu wschodniej Afryki odróżnia się od południowo afrykańskiego po rogach. Sudański odznacza się szuflowatemi rogami. Tak o gwinejskim bawole, jak i o innych afrykańskich bawołach, ich życiu i zwyczajach mało co przyrodnicy wiedzą.

⁂

Antylopy podczas wojny. Porucznik A. Pollard z 1-go pogranicznego pułku, w następujący sposób opowiada w „Fieldzie" o antylopach podczas obecnej wojny: „Sądzę, że niejednego zainteresować może wiadomość o tutejszej zwierzynie i jej zachowaniu się podczas wojny. Prowadziłem kampanię we wszystkich czterech częściach obecnego teatru wojny, to jest w Natalu, w Kraju Przylądkowym, w Oranii, a ostatniemi czasy — w Transwaalu. Poraz pierwszy spotkałem się z płową zwierzyną d. 23 listopada podczas bitwy pod Willow Grange, kiedy garnizon Estcourt'u zrobił eskapadę, aby wciągnąć do walki burów, którzy nam chcieli przeciąć komunikacyę z południem. Podczas samej bitwy trzy małe antylopy galopowały w bliskości wierzchołka Beacon-Hill, na którym leżałem. Podeszły one tuż pod morską armatę, umieszczoną w tem miejscu i dopiero uciekły, zobaczywszy ją. Następnie podczas tygodniowej walki na Spion Kop'ie pewien żołnierz zeszedł wczesnym rankiem kozła antylopy i zakłuł go bagnetem. Część tej zwierzyny dostała się na nasz stół oficerski, czyniąc miłe urozmaicenie po nieznośnej wołowinie. Jest to tem osobliwsze, że cała okolica była zalana przez wojska i ogień zarówno armatni jak i karabinowy nie ustawał przez cały tydzień. Wreszcie 15 kwietnia pułk mój pomaszerował pod komendą generała Hart'a ku Wepenerowi. *Szpringboki* (zapewne *Antidorcas euchore* — Przyp. Red.) obfitowały w całej okolicy, chociaż myśmy je rzadko widywali, gdyż nasze pułki piesze poprzedzała liczna kawalerya; raz tylko o 14 mil na północ od Smithfield'u widziałem stado, złożone z 20 sztuk. Pewien hotelarz, szkot, nazwiskiem Fraser, opowiadał mi w Smithfieldzie, że zwierzyna jest równie obfitą, jak przed wojną i że burowie skarżyli się nieustannie na żołnierzy angielskich, że im wybijają szpringboki, które oni tak starannie ochraniali. Wkrótce potem pomaszerowaliśmy północnym brzegiem Vaal'u ku Christianii; po drodze mnóstwo antylop ruszano z nadbrzeżnych krzaków, chociaż ja sam tego nie widziałem."

⁂

Naganka czy nie? Ciekawy wyrok zapadł w senacie karnym berlińskiej izby sądowej. Rozporządzenie policyjne nadprezesa prowincyi brandeburskiej z d. 4 lipca 1898 r., zabrania stanowczo wszelkich naganek w dnie niedzielne i świąteczne. Otóż dzierżawca polowania Schöneweide, w pobliżu Zossen, p. Waldow, w dniu 27 listopada r. z. w niedzielę, zaprosił czterech przyjaciół. W wilię tego dnia otoczono straszakami teren, obejmujący około 600 mórg i w dniu oznaczonym odbyło się polowanie. W godzinach nabożeństwa myśliwi przerwali polowanie i spożywali śniadanie. Na tem polowaniu padło ogółem ośm jeleni, trzy kozły i pewna ilość zajęcy. Prokuratorya uważała ten rodzaj polowania, jako polowanie z naganką, w którem wprawdzie nie było naganiaczy, lecz myśliwi spełniali tę funkcyę wzajem. Sąd ławników w Zossen skazał pozwanych myśliwych za pogwałcenie spoczynku niedzielnego na karę pieniężną. Apelacya podsądnych została odrzucona przez trzecią izbę karną II berlińskiego sądu ziemiańskiego. Druga instancya uznała i w tem jeszcze pogwałcenie święta, że wystrzały mąciły niedzielną ciszę mieszkańcom wioski. Oskarżeni wnieśli podanie o rewizyę tego powtórnego wyroku. Obrońca ich przed kammergerichtem wyłuszczał różnicę, zachodzącą pomiędzy rozmaitemi sposobami polowania, aby wykazać, że tego wypadku nie można podciągnąć pod kategoryę polowania z naganką. Uznawał, że myśliwi mogliby sobie służyć wzajem za naganiaczy, ale w takim razie jeden

napędzałby zwierzynę drugiemu, podczas gdy w danym wypadku myśliwi sami upatrywali zwierzynę i wtedy bili ją. Nadprokurator zgodził się z obrońcą, że wyraz naganka nie jest ściśle określony. Ponieważ jednak poprzednie wyroki uznały to polowanie za nagankę, a motywa wyroku nie podlegają rewizyi, zatem postawił wniosek o oddalenie prośby o rewizyę. Senat jednak skasował wyroki poprzednie i uwolnił podsądnych od wszelkiej odpowiedzialności. Pozostawił on bez decyzyi: czy to była naganka wedle myśliwskich pojęć tego słowa, ponieważ wogóle naganki, w myśl rozporządzenia naczelnego prezesa, w danym wypadku nie było. Każde polowanie połączone jest ze strzelaniem. Rozporządzenie naczelnego prezesa zabroniło tylko polowania z naganką, a więc takiego, na którem obok strzelania inne środki są używane, jako to krzyki dla spłoszenia zwierzyny, chałasowanie etc. W danym wypadku o takich środkach nietylko nie było mowy, lecz, przeciwnie, myśliwi przy ściganiu zwierzyny zachowywali się najspokojniej. Przeto i naruszenia rozporządzenia naczelnego prezesa prowincyi nie było.



Sztucery cesarza Wilhelma. Cesarz niemiecki na polowaniach na jelenie w Schorfheide i Rominten używa zwykłych, pięciostrzałowych magazynówek kalibru 6 i 8 mm., systemu Mausera, skonstruowanych specyalnie dla siebie. Tylko $\frac{1}{5}$ kuli (ołowiu) nie jest pokrytą płaszczem niklowym. Dawniej płaszcz nie pokrywał nawet $\frac{4}{5}$ kuli, okazało się atoli, że ołów unosi prąd powietrza tak, że wysuwał się z płaszcza, który albo wcale nie dosięgał celu, albo z wielkiemi zboczeniami i ze słabą siłą przenikającą. Dla kalibru 6 mm. zaprowadzono również naboje, pokryte płaszczem w $\frac{4}{5}$. Naboje sprowadzane są wprost z królewskiej fabryki amunicyi ze Szpandawy; kaliber 8 nabijany jest 2,60 gr. bezdymnego, a kaliber 6 mm. 2,55 gr. Skutek strzałów jest ogromny. Najsilniejsze jelenie padają na miejscu, albo też po chwili rozciągają się i kończą. Otwór wchodowy jest zwykle bardzo mały i mało zafarbowany. Jeżeli kula przejdzie na wylot, to otwór, którym wyszła, zwłaszcza jeżeli dotknęła kości, bywa zwykle duży i z niego farba znaczy tropy. Na śniegu obserwowano, że nabój wyrywał kawałki szerści i krwi i wyrzucał je o jakie 10 kroków po za tropy. Jelita rozrywa kula okropnie, chociaż i strzały w łopatkę pozostawiają otwory większe, niż rubel srebrny. Ugodzona zwierzyna zaczyna farbować częstokroć dopiero po upływie 1—2 sekund i wygląda tak, jakby padała rażona prądem elektrycznym. Wskutek strasznego parcia rozpryskuje się wilgoć w ciele i ztąd pochodzi skutek olbrzymi.

Na sztucerze kalibru 6 mm. umieszczono tak zwaną lunetę von Hoevel'a, pozwalającą ogarnąć wzrokiem nietylko całego jelenia, lecz także bliższe jego otoczenie. W lunecie umieszczono krzyżujące się dwie nitki—poziomą i pionową. Nitka pozioma i pionowa korygują celowanie i wykazują, czy nie bierze się celu zanadto naprzód lub zanadto w tył. Sztucery te biją skutecznie na 250 kroków, a sztucer z lunetą kalibru 6 mm. wystarczy skierować tylko na kontury jelenia w odległości choćby do 400 kroków, żeby bić skutecznie tak, jak na krótką metę. Rozumie się, że trzeba trzymać broń bardzo silnie, bo właśnie przy strzelaniu przez lunetę najmniejsze wahanie przy celowaniu od razu psuje strzał. Ażeby wahanie to zmniejszyć umieszczono przy lufach haki po obu stronach luf; haki te otwiera się, a umocowawszy je w poblizkich drzewach, można już śmiało celować; można też oprzeć broń na tak zwanym kiju myśliwskim trzymanym przez towarzyszącego strzelca, nabijającego strzelbę. Z ciężkich tych sztucerów strzelać może bez oparcia tylko ten, kto posiada silne mięśnie w rękach i spokojną krew. Tylko pierwszorzędni myśliwi biją z tych strzelb zwierzynę w biegu. Cesarzowi Wilhelmowi II udało się z tych strzelb ubić w Szwecyi i to podczas śnieżycy na odległość do 200 kroków—62 kozły i lisa, przyczem wystrzelał tylko 68 nabojów. Sama luneta nie zapewnia jeszcze celnego strzału rozjaśnia ona tylko pole i ukazuje zwierzynę, ukrytą w trawie lub w krzakach, oraz ułatwia celowanie na dalekie odległości. Strzelając z tych strzelb do sarn bije się je zwykle na miejscu; na polowaniu na kozice w górach, gdzie pospolicie nie docenia się odległości, są sztucery kalibru 6 i 8 mm. wprost idealnemi. W dolinach trzeba się z niemi obchodzić bardzo ostrożnie, bo łatwo o nieszczęście, zwłaszcza, gdy terenu nie można ogarnąć. Kaliber 6 mm. bije tak samo szybko i niezawodnie jelenie, sarny i dziki, jak kaliber 8 mm.



Wyrodki sarnie. Przed wielu laty zabił pewien leśniczy w górach Eifel dziwnego kozła; kozieł ten nie był właściwie kozłem—a tem mniej kozą. Rogów nie było śladu, w ich miejsce widziało się dwie ledwo znaczne wypukłości kostne, równoległe do szwu kości czołowej. Jądra nie były większe od soczewicy i jej kształtu; za to pędzel niepomiernie długi, zwieszał się na kilkanaście centm. zupełnie w tyle, między nogami. Części płciowych samicy znaku nie było, tak że dwupłciowość była wykluczoną. Kozioł to był budowy silnej, a ważył w styczniu 20 kg. „Pomimo że już setki rogaczy widziałem, pisze sprawozdawca pisma „Wild u. Hund", podobny przypadek jeszcze mi się nie zdarzył. Przesłałem owe charakterystyczne części rogacza profesorowi A. w Eberswelde pod Berlinem, który uznał ten okaz za bardzo rzadki, nawet za unikat. Doniósł mi zarazem, że czaszkę umieścił w muzeum akademii tamtejszej. Lata minęły od tego czasu, zabiłem wiele bardzo rogaczy, obserwując dobrze każdego, ale podobnego nie widziałem. Aż dopiero 2-go kwietnia r. b., chodząc po lesie, spostrzegłem kilkanaście sarn. Przez lunetę widziałem między niemi dwa kozły, ku memu niezadowoleniu i wbrew oczekiwaniu z bardzo lichemi rogami. Natomiast uderzyła mnie jedna z kóz silną nadzwyczaj budową i płową szerścią. Przypatruję się lepiej i o dziwno — widzę taki sam wyrodek, jak niegdyś w górach Eifel. Tak samo rogów widać nie było, a potężny długi pędzel bujał się przy każdem poruszeniu między tylnemi nogami. Obserwowałem długo, poczem puściłem się dalej do innego rewiru. Uszedłszy 2 kilometry, widzę znowu zdaleka gromadę sarn. Kozła dojrzeć nie mogę, lecz znowu zwraca moją uwagę sarna o silnych bardzo kształtach, z takim samym ogromnym pędzlem między nogami. Dwie takie sztuki jednego dnia! Naturalnie postawiłem je w etacie odstrzeliwania jako pierwsze. Może mi się uda choć jedną zabić — o czem doniosę." Tyle korespondent „Wild u. Hund."



Czy psy lubią muzykę? Każdy z nas zauważył z pewnością, że psy nieraz, słysząc muzykę, wyją. Lecz czy jest to oznaką muzykalności, czy też wstrętu do muzyki, to inna sprawa. Przypuszczać należy to ostatnie.

Nie wszystkie psy w równym stopniu są wrażliwe na muzykę. Na jednych najgłośniejsza kapela żadnego nie robi wrażenia. Inne odczuwają każdy instrument, czy to trąbkę zwyczajną, czy katarynkę, objawiając wyciem swe uczucia. Zdania co do tego punktu, czy to jest objaw zadowolenia, czy przeciwnie, są, zwłaszcza u Niemców podzielone, lecz większość uważa wycie jako dowód wstrętu do muzyki u psów. I mają zapewne racyę. Inna rzecz, jeżeli pies obojętnie się zachowuje. Trudno wówczas sądzić, chyba że natura psa namacalnie to objawi.

I tak pewien obywatel ziemski w niemieckich pr. zachodnich miał psa—mopsa—który, skoro tylko widział kogoś siadającego do fortepianu, umieszczał się obok niego, z widoczną satysfakcyą słuchając muzyki.

Inny przykład, lecz przeciwny podaje „D. Jäger Zeitung." Pan G. B. miał jamnika, który literalnie przepadał za muzyką podług jego zdania, lecz miał swe zadowolenie objawiać głośnem wyciem.

Inni znawcy natury psiej nie godzą się na to, by pies wył z radości; skacze, szczeka, lecz nie wyje, nawet skomli z radości, witając n. p. swego pana, ale inne jest skomlenie radosne, a inne żałosne. Już sam wyraz psiej fizyognomii, skoro zaczyna wyć, wskazuje na silne podrażnienie nerwów. Robi on najdziwaczniejsze grymasy, chwyta powietrze i jakby zmuszony, mimowoli rozpoczyna koncert. Jak u ludzi tak i u zwierząt nerwy bywają rozmaite—więc i psy mamy histe-

ryczne. Ktoś zrobił próbę: przerwał muzykę i podał psu kiełbasę, którą tenże zwykle chciwie jadał. Pies wziął w mordę, lecz widocznie tylko z obawy kary, gdyż po chwili, po rozpoczęciu na nowo muzyki, kęska ani ruszył. Że muzyka działa na zwierzęta w ogóle, to nie ulega wątpliwości. Dowodem tego kanarki, papugi, konie i wiele innych stworzeń.

Wścieklizna u psów w Japonii ogromne przybiera rozmiary. W Tokio i okolicy miało zachorować przeszło 50 pogryzionych przez psy osób. Leczy się i tam wprawdzie metodą Pasteura w laboratoryach, którym przewodniczy uczeń sławnego uczonego, Kitasato, ale lud japoński jest jeszcze tak ciemny, że dopiero wtedy wzywa lekarza, gdy już zapóźno. Z psów głównie podlegają tej chorobie psy europejskie, lub krzyżowane z miejscowemi; krajowe, do wilków podobne, mniej są skłonne. U nas jest wiadomą rzeczą, że nierówny stosunek płci jest bardzo często powodem wścieklizny u psów, a w Japonii podobno i klimat ma się do tego przyczyniać.

Środek przeciw rdzewieniu lufy, bardzo prosty, podaje z własnego doświadczenia pewien myśliwy w Austryi. Otóż wielokrotne próby wykazały, że strzelając na polowaniu prochem bezdymnym, wystarczy, idąc do domu, przestrzelić lufy prochem czarnym lub na odwrót, by rdzewieniu zapobiedz. Wartoby środek ten poddać u nas próbom.

Zwierz drapieżny w Szwecyi. Rozmnażanie się zwierza drapieżnego w Szwecyi zastraszające przybiera rozmiary. Rząd wprawdzie co rok tysiące koron na strzałowe wydaje za tępienie szkodników — lecz i to nie pomaga. W przeciągu ostatniego lat dziesiątka na same premje wydano ogromną sumę — bo zapłacono za 257 niedźwiedzi, 437 wilków i 787 rosomaków. Nie mniej jak 5000 tysięcy reniferów, tysiące krów i owiec, pasących się, padło ofiarą tych rabusi. Głównie zagrożone są prowincye, na północ Liusne-Elf położone. W samej prowincyi Jemtland opłata premij wyniosła w ubiegłym sezonie 1500 koron i to za same czworonożne większe zwierzęta, nie licząc mniejszych i ptactwa drapieżnego. Straty tej prowincyi obliczono co najmniej na 14000 koron. To też ludność miejscowa z całą energią walczy przeciw tym nieprzyjaciołom. Do najniebezpieczniejszych tępicieli należy wilk i rosomak. Biada reniferom, gdy wilki je opadną w większej liczbie; jeleń nawet im się nie ostoi. Na wilki używają krajowcy, prócz broni palnej, oszczepu i procy. Lapończycy na swych łyżwach—skion—każdego prawie wilka dogonią i nawet przegonią. Z wilkiem co do dzikości godnie współzawodniczy rosomak. Łapią go w pułapki — futro jego bardzo się ceni.

Lisów jest więcej gatunków; na uwagę zasługują srebrne i niebieskie dla pięknej i kosztownej bardzo skórki.

Również i niedźwiedzie napotyka się w Szwecyi wielkości rozmaitej wprawdzie, lecz dzikości równej. Jest ich takie mnóstwo, że najgorliwsze tępienie ich dotychczas nie jest w stanie liczby ich zmniejszyć.

Oryginalną śmiercią zginął jakiś większy ptak wędrowny. Oto co donoszą z Westfalii: Na kogutku wieży kościelnej, wysokiej 210 stóp w Ostrup wisi wkleszczony od miesiąca ptak jakiś większy, niby nurek czarny, niby kurka wodna, o ile to można skonstatować przez lunetę. Widocznie zdarzyło się to podczas ciemnej nocy.

Polowania we Włoszech, według relacyi p. Antonino de Angelis, nie są świetne. Zwierzyny osiadłej jest bardzo mało; natomiast obfitość ptactwa przelotnego. Zając jest wszędzie wielką rzadkością w skutek nieubłaganej wojny, jaką mu wypowiedzieli ludzie i drapieżniki. Również i kuropatwa należy do rzadkości na całej rozciągłości półwyspu, z wyjątkiem Abruzzów i Ombrii. Sarna i dzik spotykają się jeszcze w niektórych uprzywilejowanych okolicach. Z dwóch towarzystw myśliwskich, istniejących w Rzymie, jedno się rozwiązało, gdy drugie poświęca się teraz prawie wyłącznie polowaniom *par force* na lisy. Koniec końców najważniejszą zwierzyną dla myśliwego włoskiego jest drobne ptactwo, pomiędzy którem skowronek gra główną rolę. W Campanii Rzymskiej ginie ich rocznie wielka ilość, a polują na te biedne ptaszyny zarówno starzy, zasłużeni myśliwi, jak i młodzi, wyelegantowani pankowie. W miesiącach październiku i listopadzie Campania rozbrzmiewa nieustannie strzałami, pomiędzy któremi rozróżnić można trzeszczenie prochu bezdymnego od potężnych eksplozyi prochu górniczego. Na równinach Foggia liczba zabijanych codziennie skowronków dochodzi 1000 i 1200 sztuk. Jako przynętę wystawiają myśliwi na długich tykach umieszczone sowy, na które skowronki biją, jak drapieżniki na puhacza.

Polowanie nie do pozazdroszczenia!

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować: na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1/13 na wszelkie ptactwo przelotne, jako to: żórawie, czaple, kuligi, chróściele, kszyki, dubelty, fifanzy, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, dzikie gołębie, drozdy, gęsi, kaczki i nury.

Od Redakcyi.

Z przyczyn od Redakcyi niezależnych nie możemy do bieżącego numeru dołączyć dalszego ciągu dodatku „Hodowca a Myśliwy." Wzamian za to do następnego Nr. „Łowca Polskiego" dołączymy dwa arkusze dodatku, aby przypadkowe opóźnienie wyrównać.

Treść Nr. 13 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Kuropatwa szara czyli pospolita (D. c.) (*Julian Biesiekierski*). — Nieco o wychowaniu bażancich piskląt. — Na głuszca (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — O ochronie szpaka (D.) (*J. Biesiekierski*). Psy gończe polskie (D. c.) (*August Sztolcman*).—Przyczynek do pochodzenia „Foxterrierów." — Jak lis poluje? (*J. S.*). — Sroka. — Dzikie gołębie. — Korespondencye „Łowca Polskiego" (Z zachodniej Syberyi, *F. O. Wilkoński*). — Listy do „Łowca Polskiego" (Warszawa w maju, *Stefan Ostrowski*). — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Dzikie kaczki. Jaja bażancie. Żywienie piskląt kuropatw i bażantów. Wrony w Thiergartenie. Szpaki. Biały rogacz. Łoś, atakujący człowieka. Dzikiego kota. Węże w Tyrolu. Wydrę. Charakterystyczne ogłoszenie. Polowanie na rogacze na wabia. Czy lis łakomi się na ryby? Dwa zające w jednym wnyku. Czerwony bawół. Antylopy podczas wojny. Naganka czy nie? Sztucery cesarza Wilhelma. Wyrodki sarnie. Czy psy lubią muzykę? Wścieklizna u psów. Środek przeciw rdzewieniu lufy. Zwierz drapieżny w Szwecyi. Oryginalną śmiercią. Polowania we Włoszech). — Kalendarzyk myśliwski. — Od redakcyi.—W feljetonie: Polowanie na dżejrany (Antilope Subguturosa) (*Bolesław z Czorsztyna*). Illustracye: Śmierć kłusownika.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

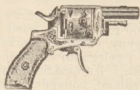
Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

O G Ł O S Z E N I A.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, Długa № 18.



Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznane powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie nowości w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie

„SŁOWO"

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub.; **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 rb.

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy Świat Nr 38 do Magazynu na ul. **Królewską № 33** po firmie **J. Wiśniewski**.—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery** dla koni, **Baty,** Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nessesery, Pugilaresy, Portmonety** i inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

C e n y p r z y s t ę p n e.

Z poważaniem Majster Cechowy

Rymarz **Karol Radziejewski**

(112) ul. Królewska № 33.

Wydawnictwa rok XXV.

Biesiada ✽ ✽ Literacka

ILLUSTROWANA.

Pismo tygodniowe dla rodzin polskich

pod redakcyą **Wł. Maleszewskiego**

Zamieszcza: Powieści, poezye, utwory dramatyczne, podróże, studya i szkice historyczne, literackie i społeczne. Wiadomości pedagogiczne, handlowe, rolnicze. Kronikę bieżącą i polityczną. Dla prenumeratorów rocznych bogate premia do wyboru.

Premium ostatnie **Portret Sienkiewicza**

w reprodukcyi kolorowej z akwareli Mordasewicza.

Prenumerata roczna:

w Warszawie	rb. 5	z dodatkiem	rb. 6.50
z przesyłką pocztową	rb. 6	„	rb. 9.00

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

W a r s z a w a, C h m i e l n a № 2 6.

Okazya

Z powodu zmiany systemu sprzedaję bronie kurkowe, centralne, kalibru 12-go, 16-go i 20-go.

Zobaczyć można w kancelaryi Warsz. Oddziału Cesarskiego Tow. prawidł. myśl. Nowy Swiat Nr 35, w każdym czasie. (115)

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23.

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług." **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz poleca: **Superfosfaty, Mączkę fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki.

✽ !!NOWOŚĆ!! ✽

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma listami pochwalnemi

☆ ZAKŁAD OGRODNICZY ☆

Ogrody własne w M O K O T O W I E Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego (59)

Gdzie jest? (61)

OGRÓD LETNI

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8

Wejście wprost z ulicy!!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem.

DOM HANDLOWY

Hr. ŁUBIEŃSKI i SZWEDE

SENATORSKA Nr. 37, *pałac Ord. Hr. Zamoyskiego* TELEFONU Nr. 1728

na nadchodzący sezon letni poleca:

Meble ogrodowe, tarasowe, pokojowe

z łozy, sitowia i różnokolorowych trzcin, podług najnowszych modeli paryskich i londyńskich

z koszykarni Schlossbergskiej.

PIĘKNE GARNITURY WERENDOWE od Rubli 20.

Sparklety

butelki do zamieszania wszystkich napojów, jak: woda, mleko, wino, limoniada i t. d. natychmiastowo w gazie.

Świeżo otrzymane **SPARKLETY** z SYFONAMI. (105)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (79)

„Trianon“ Wspaniała restauracya francuzka!

„Trianon“ Ze rogatką Belwederską! W parku Mokotowskim!

„Trianon“ Ogród. Kuchnia wytworna! Zasobna piwnica!

„Trianon“ Rozrywki sportowe!

„Trianon“ Tylko dla wyborowej publiczności!

„Trianon“ Obszerna letnia werenda!

„Trianon“ Ceny umiarkowane!

„Trianon“ Nowość: Gabinety z balkonami!

„Trianon“ Obstalunki na zbiorowe festyny!

„Trianon“ Połączenie telefoniczne!



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31.

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudelka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

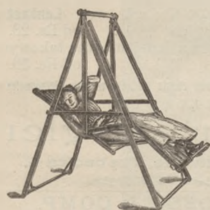
W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (66)

FAKE IT EASY

Amerykańskie wiszące

FOTELE-HAMAKI



bardzo wygodne do siedzenia lub leżenia w każdej dowolnej pozycyi; nastawiają się same, automatycznie, przez zmianę położenia ciała; lekko pchnięte, bujają się długo; lekkie, łatwo przenośne.

Niezbędne na każdem letniem mieszkaniu, większym balkonie lub werandzie.

SZTUKA rb. 15.

Wielki wybór lodowni pokojowych, maszynek do robienia lodów, maszynek do kawy, maszynek do czyszczenia noży i t. p. (117)

Łóżka żelazne na wszelkie ceny.

Główny Skład Naczyń Kuchennych i Gospodarskich

Krzysztof BRUN i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Іюня 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.